

Jedność i Charyzmaty

Od redakcji

TAJEMNICA CIERPIENIA – JEZUS OPUSZCZONY	2
---	---

Duchowość komunii

- TAJEMNICA CIERPIENIA: JEZUS OPUSZCZONY W DOŚWIADCZENIU CHIARY LUBICH – Maria Voce „Emmaus” 4
- JEZUS OPUSZCZONY OBLICZEM BOGA – Gennaro Cicchese OMI 11

Świadkowie

- NUOVI ORIZZONTI: OD ZSTĄPIENIA DO PIEKIEŁ DO PEŁNI ŻYCIA – Chiara Amirante 17

Doświadczenia

- JEZUS OPUSZCZONY, „PIORUNOCHRON”. DOŚWIADCZENIE Z IRLANDII – Bp Brendan Leahy 21
- POCZUŁAM SIĘ WYBRANA – Carmen Iorio 26
- KRAKOLANDIA: PIEKŁO W RIO PEŁNE BOGA – ks. Renato Chiera 30

Nowe horyzonty

- CIERPIENIE TOŻSAME Z MIŁOŚCIĄ – REFLEKSJA BIBLIJNO-TEOLOGICZNA W ŚWIETLE TAJEMNICY JEZUSA OPUSZCZONEGO – Andrzej Wodka CSsR 36
- KILKA UWAG ANTROPOLOGICZNYCH I ETYCZNYCH W ŚWIETLE JEZUSA OPUSZCZONEGO – Amedeo Ferrari OFM Conv. ... 44

Poznajemy charyzmaty

- NASZ ŚLUB MIŁOSIERDZIA – Siostry Boromeuszki 50

Słownik

- KTO TO TAKI „FOKOLARINO” – Ludwik Mycielski OSB 54

TAJEMNICA CIERPIENIA: JEZUS OPUSZCZONY

Charyzmaty zawsze nas zaskakują. Zwykle posiadają one wiele wymiarów. Niekiedy kryją w sobie nieoczekiwane sekrety, które budzą zachwyt, gdy się je odkrywa. Istnieje w nich zarówno wymiar zewnętrzny, „fasadowy”, który objawia się na pierwszy rzut oka, na przykład w charakterystycznych dziełach lub postawach osób nimi żyjących, stanowiący swoistą wizytówkę danego instytutu, ale posiadają także pewien wymiar wewnętrzny, głęboki, niekoniecznie znany ogółowi, który pozostaje sercem charyzmatu i stanowi jego ukryty sekret.

Tym razem nasz kwartalnik poświęca swoją uwagę być może mniej znanemu wymiarowi charyzmatu jedności, jakim jest tajemnica Jezusa opuszczonego. Wymiar ten pozostawał nieco ukryty, między innymi z racji pewnych wątpliwości natury teologicznej, wysuwanych przez władze instytucjonalne Kościoła, które w pewnym okresie nawet zabroniły używać tego określenia, mającego rzekomo prowadzić do błędów chrystologicznych. Chiara Lubich miała wtedy powiedzieć, że „(...) chociaż nie możemy używać tego określenia, jednak możemy żyć rzeczywistością Jezusa opuszczonego”. Od tego czasu upłynęło wiele lat i obecnie tajemnica Jezusa opuszczonego nie budzi już takich emocji. W Liście Apostolskim *Novo Millennio Ineunte* św. Jan Paweł II wspominał w nr. 26 o Jezusie „opuszczonym” i wyjaśnił paradoks równoczesnego zjednoczenia z Ojcem i opuszczenia przez Niego.

Chiara Lubich, utożsamiając „opuszczenie” doświadczone przez Jezusa z najwyższym wyrazem Jego miłości, postanawia wybrać Jezusa opuszczonego, idąc za wzorem wielu mistyków i świętych, jako swój ideał i obiekt umiłowania, pragnąc stać się żywą „odpowiedzią” na Jego

pytanie „dlaczego?” *Mam tylko jednego Oblubieńca tu, na ziemi: Jezusa ukrzyżowanego i opuszczonego; nie mam innego Boga poza Nim. W Nim jest całe Niebo z Trójcą Świętą i cała ziemia z ludzkością. Dlatego to, co Jego, jest moje, nic poza tym. Jego jest całe cierpienie świata, a więc i moje. Przejdę przez świat, szukając Go w każdej chwili mojego życia* – napisała Chiara w 1949 roku.

Odkrycie techniki obejmowania Jezusa opuszczonego stało się najdoskonalszym sposobem budowania jedności i przeżywania doświadczenia cierpienia własnego i spotykanego w świecie.

Niniejszy zeszyt pisma „Jedność i Charyzmaty” otwiera refleksja dotycząca Jezusa opuszczonego, autorstwa obecnej przełożonej Ruchu Focolari, Emmaus – Marii Voce, a następnie zamieszczamy kilka artykułów podejmujących teologiczne aspekty tego zagadnienia oraz parę konkretnych życiowych doświadczeń, pokazujących praktyczne sposoby przeżywania tajemnicy Jezusa opuszczonego. O. Ludwik Mycielski podejmuje ponadto refleksję na temat „Kim jest fokolarino?” w kontekście 80 urodzin Roberto Saltiniego, kapłana – fokolarina, od wielu lat żyjącego w Polsce. Z cyklu „Poznajemy charyzmaty” prezentujemy w niniejszym numerze charyzmat sióstr Boromeuszek.

Zapraszając do lektury, pragniemy równocześnie przeprosić naszych stałych czytelników za opóźnienie w wydaniu niniejszego, podwójnego numeru, spowodowane zmianami technicznymi i redakcyjnymi.

Redakcja

Duchowość komunii

TAJEMNICA CIERPIENIA: JEZUS OPUSZCZONY W DOŚWIADCZENIU CHIARY LUBICH

Tekst: Maria (Emmaus) Voce

Przytaczamy streszczenie przemówienia, jakie Maria Voce, aktualna prezydent Ruchu Focolari, wygłosiła w Chiang Mai (Tajlandia) w 2010 roku, przy okazji IV Sympozjum buddyjsko-chrześcijańskiego. Mowa jest tu o tym centralnym wymiarze duchowości jedności, jakim jest Jezus opuszczony.

Nie przypadkiem charyzmat jedności wyrósł na zgliszczach i śmierci, jakie rozsiewała II wojna światowa w krajach Zachodu i nie tylko.

Właśnie wtedy, w kontekście paradoksalnej nienawiści, kiedy wszystkie relacje zdają się rozpadać, Bóg objawia się Chiarze taki, jaki jest: jako „Miłość”¹. A ona odkrywa Go jako Ojca; odczuwa w sercu pragnienie, by odpowiedzieć miłością na Jego Miłość. Pojmuje zamysł Boga wobec człowieka i wszechświata; czuje, że narodziliśmy się, aby wypełnić na ziemi wielki Ideał: „powszechne braterstwo w jednym Ojcu, Bogu, który jest w niebie”².

Jest w Ewangelii takie zdanie, które uderza, ponieważ wskazuje ku temu drodze: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). To właśnie uczynił Jezus. Z miłości do Ojca i do nas. On bowiem objawił swoją miłość do nas przez całe swoje życie, ale „przede wszystkim przez ofiarę z siebie na krzyżu i w opuszczeniu”³.

Chiara jest poruszona tym radykalnym wymiarem miłości Jezusa do nas. Od wczesnej młodości. Znaczący jest pewien epizod z jej historii:

„Nie było jeszcze pierwszego focolare – opowiada Chiara – nie znałam jeszcze swojej pierwszej towarzyszkii. Uczyłam. Któregoś dnia przyszła do mnie pewna wierząca i gorliwa osoba. Opiekowała się ona

¹ Por. Ch. Lubich, I. Giordani, *Erano i tempi di guerra: agli albori dell'ideale dell'unità*, Roma 2007, s. 65.

² Por. tamże.

³ Ch. Lubich, *Klucz do jedności*, Katowice 1989, s. 326.

grupą młodzieży, którą zafascynowała religią przez spotkania rekreacyjne, muzykę, wesołe opowiadania. Zapytała mnie, czy mogłabym im coś powiedzieć. Zgodziłam się. «O czym będzie Pani mówiła?» – pyta. – «O miłości» – odpowiadam. – «A czym jest miłość?» – zciekawiona pyta dalej. – «To Jezus ukrzyżowany» – odpowiadam⁴.

Jezus na krzyżu. Przyszedłszy na ziemię, aby wprowadzić ludzi (którzy przez grzech oddalili się od Boga) do pełnej komunii z Nim, bierze na siebie każdy negatywny aspekt człowieka: jego cierpienia, lęki, rozpacz, trud, grzechy..., stając się On sam, który był niewinny, podobny do człowieka grzesznego.

„Aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze Ojca, Jezus musiał nie tylko przyjąć ludzkie oblicze, ale obarczyć się nawet «obliczem» grzechu⁵, mówi Jan Paweł II.

Przyjawszy na siebie całą rzeczywistość zła – a chodzi tu przede wszystkim o brak miłości – Jezus doświadcza na krzyżu dna, gdzie nie odczuwa już zjednoczenia z Ojcem, tak iż woła: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15,34; Mt 27,46). Ale choć doznaje oddalenia od Ojca, powierza się Mu na nowo i staje się w ten sposób „twórcą jedności ludzi z Bogiem i między sobą oraz drogą do niej⁶.”

Jesteśmy u początków Ruchu, w 1944 roku, w czasie II wojny światowej. Chiara odkrywa w tym specyficznym „wołaniu” największe cierpienie Jezusa i czuje się powołana, aby być, wraz ze swoimi pierwszymi towarzyszkami (i tymi, którzy pójdą za jej Ideałem) „odpowiedzią miłości” właśnie na to „wołanie”. „Jezus opuszczony” objawia się jej bowiem jako „żywy dowód miłości Boga tu na ziemi⁷”. W Nim rozpoznaje „szczyt” miłości, ponieważ – nie waha się powiedzieć dobitnie – w Nim zawiera się „szczyt” cierpienia.

Wskazuje na to wyraźnie dedykowana Jezusowi opuszczonemu znana „pieśń” pochwały i dziękczynienia, która wypływająca spontanicznie z jej serca:

„Abyśmy mieli światło, Ty straciłeś światło.

Abyśmy byli zjednoczeni, Ty doświadczyłeś oddzielenia od Ojca.

Abyśmy posiadli mądrość, Ty uczyniłeś się „niewiedzą”.

Abyśmy przyoblekli się w niewinność, Ty uczyniłeś się „grzechem”.

Abyśmy mieli nadzieję, Ty doświadczyłeś prawie rozpacz...

⁴ Ch. L ubich, *Krzyk opuszczenia*, Kraków 2001, s. 36.

⁵ Por. Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*, Tarnów 2000, 51.

⁶ Ch. Lubich, *Krzyk opuszczenia*, dz. cyt., s. 30.

⁷ Ch. Lubich, *Costruendo il castello esteriore*, Roma 2002, s. 51.

Aby był w nas Bóg, Ty przeżyłeś oddalenie od Niego

Aby Niebo było nasze, Ty odczułeś Piekło.

Aby dać nam szczęśliwe życie na ziemi, pośród stu i więcej braci, Ty zostałeś odrzucony przez Niebo i ziemię, przez ludzi i naturę.

Jesteś Bogiem, moim Bogiem, naszym Bogiem miłości nieskończonej”⁸.

W tej mierze miłości bez miary, którą Jezus w opuszczeniu okazał wobec każdego człowieka na ziemi, każde nasze cierpienie zostało przemienione, każda pustka – wypełniona, każdy grzech – odkupiony. Nasze oddalenie od Boga zostało przezwyciężone w odzyskanej komunii z Nim i między nami.

W Jezusie opuszczonym zawiera się klucz do przeniknięcia najgłębszej tajemnicy, jaka dotyka życia człowieka i całej ludzkości oraz do udzielenia na nią odpowiedzi: jest to tajemnica bólu, tajemnica cierpienia, którą Chiara – właśnie dzięki Niemu – umiała rozpoznać i przyjąć jako tajemnicę miłości.

Jest to tajemnica, ogromna tajemnica, która dotyka głęboko jej serca:

„Jezus na ziemi... – pisze z wyczuwalnym wzruszeniem – Jezus, nasz brat... Jezus umierający za nas między łotrami: On, Syn Boży, zrównany z innymi. [...] «przyszedłeś do nas właśnie dlatego, że przyciągnęła Cię nasza słabość, a nasza nędza wzbudziła Twoje współczucie». Nie ma na ziemi ani matki, ani ojca, którzy jak Ojciec Niebieski oczekiwali syna marnotrawnego i jak On przygotowaliby wszystko na jego powrót”⁹.

Wchodząc w tajemnicę przeżywaną przez Jezusa na krzyżu, Chiara widzi wypływające z niej światło, które może rozświetlić i nadać sens każdemu doświadczeniu cierpienia i opuszczenia, jakie człowiek może przeżywać: ciemność, oschłość, poczucie porażki, samotności, ciężar naszego człowieczeństwa, naszych grzechów...: zapewne każdy człowiek na ziemi doświadczył w swym wnętrzu bolesnych chwil o takim posmaku.

Chiara mówi o tym z prostotą, wyznaje, że od kiedy Jezus opuszczony się jej objawił, wydawało się – i tym, którzy idą tą samą drogą – że odkrywa Go wszędzie:

„On, Jego oblicze, Jego tajemnicze wołanie, zdawały się nadawać barwę każdej bolesnej chwili naszego życia”¹⁰.

⁸ Cyt. za: H. Blaumeiser, *Un mediatore che è nulla. Prospettive teologiche alla luce di alcuni scritti di Chiara Lubich*, „Nuova Umanità” (20)1998, nr 3–4, s. 397. Por. Ch. Lubich, *Charyzmat jedności*, Kraków 2007, s. 147.

⁹ Tamże, s. 101-102.

¹⁰ Ch. Lubich, *Scritti spirituali/3. Tutti uno*, Roma 1989, s. 47-48.

Z tego względu, widząc w każdym małym cierpieniu „Jego cień”, zaczyna ofiarowywać Jezusowi te cierpienia, z radością, że dodaje swoją małą kroplę do morza Jego cierpienia.

„Ciemność, poczucie porażki, oschłość – zauważa Chiara – znikają. Zaczynaliśmy rozumieć, jak dynamicznie boskie jest życie chrześcijańskie, które nie zna nudy, krzyża, cierpienia, poza przejściowym, i pozwala kosztować pełni życia, to znaczy zmartwychwstania, światła, nadziei, nawet pośród udręku”¹¹.

Każda bolesna okoliczność przekształca się więc w przejście do coraz głębszej jedności z Bogiem. Sama Chiara opisuje to w intymnej rozmowie z Nim:

„Gdy cień krzyża się zjawia,
dusza zanurza się
w tabernakulum swego wnętrza
i [...] «widzi» Ciebie i do Ciebie mówi.
To Ty przychodzisz mnie odwiedzić.
To ja Ci odpowiadam:
«Oto jestem, Panie, Ciebie chcę, Ciebie wybrałam».
I w tym spotkaniu
dusza moja nie czuje swego cierpienia,
lecz jest upojona Twoją miłością,
ogarnięta Tobą, przeniknięta Tobą:
ja w Tobie, Ty we mnie,
aż staniemy się jedno”¹².

Chiara przeczuwa, że Bóg powołuje nas do jedności i że Jezus opuszczony jest jej tajemnicą; tak więc również nasze powołanie do miłości, do jedności, przechodzi przez Niego: On jest bowiem warunkiem, aby wypełnić testament Jezusa, „aby wszyscy stanowili jedno”.

Jezus opuszczony bowiem, „który jest syntezą wszystkich cierpień ciała i duszy”¹³, stał się dla nas modelem, „stylem miłości”¹⁴. A jakie skutki przynosi w niej taka świadomość?

Chiara zaczyna „szukać Go” wszędzie. W Nim bowiem odkrywa najlepszą drogę do kochania braci, zwłaszcza tych najbardziej do Niego

¹¹ Tamże, s. 48.

¹² Ch. Lubich, *Charyzmat jedności*, dz. cyt., s. 143.

¹³ Ch. Lubich, *Krzyk opuszczenia*, dz. cyt., s. 57.

¹⁴ Ch. Lubich, *Klucz do jedności*, dz. cyt., s. 326.

podobnych: samych, zagubionych, osieroconych, zawiedzionych, przegranych, zrozpaczonych.

Stają się jej „wybranymi”, pragnie – angażując w to swoje pierwsze koleżanki – dzielić z nimi ich cierpienie. Im też, w odpowiedniej chwili, mówi o Nim, o Jego szczególnej miłości, która chce ich zjednoczyć ze sobą, dla dobra ich samych i ludzkości.

W ten sposób, ucząc się rozpoznawać swe podobieństwo do Niego i zgadzać się na dzielnie Jego losu, doświadcza się, że każde ludzkie „dlaczego” znajduje odpowiedź w ogromnym „dlaczego” Jezusa opuszczonego, a bezsens cierpienia nabiera sensu.

Jezus opuszczony wzywa do przyjęcia „miary bez miary” w miłości braci. Uczy nas „stawać się jedno z braćmi”.

„Nie mogę bowiem wejść w duszę drugiego, jeśli moja jest bogata. Aby kochać brata, muszę nieustannie stawać się tak bardzo ubogim w duchu, aby nie posiadać nic innego jak tylko miłość”¹⁵.

W tym „bracie”, którego powołani jesteśmy kochać na miarę Jezusa opuszczonego, Chiara widzi z pewnością każdego bliźniego, który przechodzi obok nas w obecnej chwili życia, w bardzo szerokiej perspektywie, o wymiarach „aby wszyscy stanowili jedno”: „Będziemy kochać wszystkich – zachęca – nie tylko członków naszego Kościoła, ale także innych. Nie tylko chrześcijan, lecz również muzułmanów, buddystów, hinduistów, itd. Także ludzi dobrej woli. Także każdego człowieka, który mieszka na ziemi”¹⁶.

Właśnie ta miłość popychała Chiare, przez całe jej ziemskie życie, od najbiedniejszych dzielnic Trydentu aż po najdalsze krańce ziemi. I popycha dziś Ruch Focolari, aby przejąć w pełni jej dziedzictwo, kontynuując na ziemi zapoczątkowane przez nią Dzieło.

Taka postawa względem każdego bliźniego, zakorzeniona w Jezusie opuszczonym, zdolna sama w sobie zrodzić nowe relacje nie tylko na poziomie osobistym, ale wspólnotowym.

Zdolna jest odnowić od wewnątrz społeczeństwo i nawiązać relacje braterstwa między wszystkimi narodami istniejącymi na ziemi, dowartościowując specyficzną tożsamość każdego.

Zdolna jest uzdrowić, również dzisiaj, rany dręczące współczesny świat – ten świat, w którym Bóg zdaje się „jaśnieć” z powodu swej nieobecności. Wystarczy pomyśleć o utracie fundamentalnych wartości człowieka jako takiego: sens życia i śmierci, problemy etyczne

¹⁵ Ch. Lubich, *Krzyk opuszczenia*, dz. cyt., s. 60-61.

¹⁶ Ch. Lubich, *L'arte di amare*, Roma 2005, s. 38.

niesione przez nowe odkrycia naukowe i technologiczne, brak poszanowania otaczającego nas środowiska naturalnego, skrajne ubóstwo całych narodów, dyskryminacje społeczne, dysproporcje między północą a południem świata, przymusowe migracje ludów...

Podczas wielkiego spotkania Ruchu, które odbyło się w Budapeszcie w 2006 roku i poświęcone było właśnie dzisiejszym wyzwaniom, zauważając „noc” ogarniającą cierpiącą dziś ludzkość, Chiara proponuje raz jeszcze jako wzór Jezusa, który woła donośnym głosem: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”:

„To jego najciemniejsza noc, szczyt jego cierpień”, stwierdza. „Nieskończona tajemnica, bezmiar bólu, jakiego Jezus doświadczył jako człowiek, a który wyznacza miarę Jego miłości wobec ludzi, ponieważ chciał wziąć na siebie – wypełniając je – to oddzielenie, który trzymało ich daleko od Ojca i między sobą”¹⁷.

Ale w tym wołaniu, które trąci paradoksem, w tym rozdzierającym cierpieniu, zawierają się tysiące imion ludzkiego cierpienia.

„Czy nie jest podobny do Niego – zastanawia się Chiara – człowiek udręczony, samotny, oschły, rozczarowany, przegrany, słaby ... Czy nie jest Jego obrazem każdy bolesny podział między braćmi, między Kościołami, między grupami ludzi wyznających sprzeczne ideologie?” Czy nie jest Jego wizerunkiem „ateistyczny, laicki świat popadający we wszelką dewiację?”¹⁸.

Jezus ukrzyżowany i opuszczony jest „gwiazdą w tej wędrówce”¹⁹, On daje nam odwagę i światło, by działać w każdej z tych sytuacji

„Kochając Go, znajdujemy motywację i siłę, aby nie uciec przed tym złem, przed tymi podziałami, ale przyjąć je w sobie i wnieść w nie nasz osobisty i wspólnotowy ratunek”²⁰.

Jezusa opuszczonego rozpoznaje się więc i kocha we wszystkich podziałach, dramatach, wzajemnej obojętności w rodzinach, między pokoleniami, między bogatymi i biednymi, w podziale między różnymi Kościołami, między religiami, a także między wierzącym a tym, kto nie posiada żadnych przekonań religijnych. Jednym słowem, w wielu obliczach cierpiącej, zagubionej i podzielonej ludzkości.

Spiesząc tam, gdzie są te rozdarcia, Chiara wносиła w nie swój osobisty, czynny wkład miłości. Wystarczy pomyśleć między innymi o Ekonomii

¹⁷ Ch. Lubich, *Atti VolontariFest*, Budapest 2006, s. 156-157.

¹⁸ Por. tamże, s. 156.

¹⁹ Por. tamże.

²⁰ Tamże, s. 157.

Komunii, o Ruchu Polityków dla jedności, o wielu sektorach kultury, gdzie przenika ten duch...

W Jezusie opuszczonym Chiara wskazuje na światło, za którym należy iść, aż po doświadczenie – właśnie przechodząc przez te ciemności – prawdziwości słów św. Wawrzyńca, męczennika rzymskiego z pierwszych wieków: „Moja noc nie zna ciemności, wszystko jaśnieje w świetle”²¹. Jest to doświadczenie miłości Bożej, która nie pozwala się prześcignąć w hojności i przemienia cierpienie w miłość.

Cała historia naszego Dzieła jest nierozzerwalnie związana z Nim, można powiedzieć, jest jedno z Nim, jakby była to historia miłości Chiary i każdego z nas do Niego opuszczonego, w którym odkryliśmy niezbędną tajemnicę, aby przyczynić się do spełnienia si na ziemi modlitwy Jezusa: „Aby wszyscy stanowili jedno” (J 17,21).



„Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”

W krzyku opuszczenia, w niezgłębionym cierpieniu Boga-Człowieka rozjaśnia się i zyskuje sens każde cierpienie ludzkie, a głęboka jedność Ojca z Synem w Duchu Świętym, ofiarowana właśnie w tym krzyku, staje się wzorem jedności między ludźmi. Wnikając w tę wewnętrzną ranę Jezusa Chiara Lubich rozpoczyna duchową drogę, z której rodzi się Ruch Focolari. Ta rzeczywistość w Kościele ukazana w swych najbardziej wewnętrznych przejawach – gdzie duchowość spleta się z teologią, modlitwa z historią, w bosko-ludzkiej przygodzie – staje się pieśnią radości i wdzięczności, „listem miłosnym do Jezusa opuszczonego”.



²¹ Poniósł śmierć męczeńską w 258 roku. Przywołany przez Chiarę Lubich w: tamże.

JEZUS OPUSZCZONY – OBLICZEM BOGA

Tekst: Gennaro Cicchese OMI

Krótką refleksją teologiczną o jednym z najbardziej tajemniczych momentów z życia Jezusa. Wizja, która dostrzega w postaci Jezusa opuszczonego oblicze Boga zniekształconego, bez oblicza i formy, gdyż jest „wzorem” wszystkich oblicz. Doświadczenie Chiary Lubich.

Ukrzyżowany

Po pierwsze pewna uwaga językowa. Określenie „Jezus opuszczony” wydaje się być, na pierwszy rzut oka, czymś negatywnym. Opuszczenie oznacza oddalenie, oddzielenie, izolację, nieobecność itd. To wszystko może nas zwieść od prawdziwego rozumienia tej rzeczywistości, od tej tajemnicy. Skąd więc trzeba rozpocząć? Od tożsamości pomiędzy ukrzyżowaniem a opuszczeniem.

Jezus opuszczony: kim jest?

Jezus opuszczony jest przede wszystkim „Jezusem opuszczonym i ukrzyżowanym”. Jest ukrzyżowanym człowiekiem i ukrzyżowanym Bogiem. Takie przedstawienie pozwala nam uniknąć widzenia uprzedmiotowionego tej tajemnicy, tzn. widzenia nieosobowego. Zbyt często mówimy o krzyżu, zapominając o Ukrzyżowanym. Zwracamy bardziej uwagę na przedmiot i na sposób śmierci niż na Tego, kto na nim umiera. Prowadzi to do niebezpieczeństwa pominięcia Osoby Jezusa, który w swojej nieskończonej miłości oddał swoje życie za nas.

To Jezus opuszczony został przybity do tego krzyża, aż do śmierci. Nie żali się, nie potępia. Powierza Maryję Janowi i Jana – wraz z całą ludzkością – Maryi (por. J 19,26-27). Jezus zna i dźwiga na sobie niewiedzę ludzi, prosi o przebaczenie właśnie za to:

„Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią” (Łk 23,24). Akceptuje nawet tę ich wolność, która Go unicestwia. W swoim najważniejszym akcie oddaje się Ojcu: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46).

W tym momencie swojego ziemskiego doświadczenia, w punkcie kulminacyjnym drogi, która Go zaprowadziła do nieodwracalnej przegranej, do unicestwienia i do śmierci, krzyczy w swojej desperacji: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27, 46). Dlaczego ten krzyk? Dlaczego to doświadczenie opuszczenia?

Komentując to wydarzenie św. Jan od Krzyża, mistrz życia duchowego, wskazuje, iż to unicestwienie Jezusa jest oschłością zmysłów, bolesnym opuszczeniem: „pewne jest, że w chwili śmierci został wyniszczony w swej duszy przez pozbawienie wszelkiej pociechy i podpory. Ojciec pozostawił Go w tak całkowitym opuszczeniu w niższej części duszy, że Chrystus zmuszony był wołać: «Boże mój. Boże mój, czemuś mnie opuścić?» (Mt 27,46). To było największe odczuwalne opuszczenie w Jego życiu”¹.

Nawiązując do tego fragmentu, niemiecki teolog Romano Guardini podkreśla całkowitą wyjątkowość końca Chrystusa, śmierci tego, który był rzeczywiście Synem Bożym: „Tym większa jest katastrofa, tym większy jest ten, w kogo ona godzi. Nikt nie umarł tak, jak umierał Chrystus, ponieważ On był samym życiem. Nikt nie został ukarany za grzech tak jak On, ponieważ On był istotą absolutnie czystą. Nikt nie doświadczył upadku w złą nicość tak jak On – aż do granic owej straszliwej rzeczywistości, która kryje się za słowami: «Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścić?» - ponieważ On był Synem Bożym”².

Opuszczony przez ludzi, opuszczony przez Boga

Gdzie są ci, którzy witali Go, wołając „hosanna” na ulicach Jerozolimy? Gdzie są ci, którzy widzieli Jego cuda i zostali nimi obdarowani? Gdzie ukrywają się apostołowie i uczniowie, którzy przez trzy lata mocno trwali w Jego szkole życia i nauki?

Jakże tajemnicze jest to opuszczenie! Jak może zaniknąć miłość – istota Boga jednego w Trójcy Świętej? Jak może miłość Ojca oddalić się nawet na moment od Syna Umiłowanego, Agapetos (por. Mt 3, 17)? Jak Bóg może opuścić Boga?

Luterański teolog Moltmann napisał: „Krzyż Syna rozdziela Boga od Boga, aż do stopnia największej wrogości i obojętności. Zmartwychwstanie Syna opuszczonego przez Boga, łączy Boga z Bogiem, w największej komunii. Jak mamy pojąć tę jedność Boga z Bogiem na krzyżu w Wielki Piątek? Pojęcie Boga Ukrzyżowanego, opuszczonego przez Boga, prowadzi do rewolucyjnego przededefiniowania pojęcia Boga: «Nemo contra Deum nisi Deus ipse»”³.

Oto nowość, którą Jezus opuszczony niesie z sobą: rewolucyjna zmiana naszego pojęcia Boga. Bóg sam zadziwia nas swoim nieoczekiwanym obliczem: On jest niemocny, unicestwiony, zgładzony. Oblicze Boga

¹ Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, Kraków 2013, II, 7, 11.

² R. Guardini, *Bóg. Nasz Pan Jezus Chrystus. Osoba i życie*, Warszawa 1999, s. 392-393.

³ J. Moltmann, *Il Dio crocifisso*, Brescia 1994, s. 180.

jest... bez oblicza. Jest to jedynie oblicze zniekształcone, które przyjmuje wszystkie inne oblicza, i z którym będą mogli się utożsamić wszyscy „zniekształceni” na ziemi.

W tej chwili krzyku to wszystko, co wydaje się być czymś wstrząsającym, jest rzeczywiste. I właśnie w tym momencie w wymiarze czasowym jest może odpowiedź. To, co wieczne, wkracza w czas i w tej czasowości zamienia czas w wieczność. Nieskończoność zamienia się w skończoność i czyni ją nieskończonością. Bóg staje się człowiekiem i przebóstwiał człowieka.

Nasze ludzkie ułomne wyrażenia nie mogą wyrazić tajemnicy i uroku Boga, który staje się dzieckiem; Jezusa, który staje się jednym z nas, Emanuelem, „Bogiem z nami”. Bóg dla nas i pomiędzy nami. On żyje i cierpi, jak my i daje swoje życie za nas. „Unus de Trinitate passus est”. Jeden z Trójcy cierpiał.

Jezus objawia Ojca. Objawia królestwo. Objawia miłość. Jeśli to objawienie dosięga szczytu, dzieje się to właśnie w dniach Paschy. Przyjście Boga-Dziecka we wcieleniu wypełnia się w tajemnicy Paschy, która jest tajemnicą śmierci i zmartwychwstania, braku nadziei i nadziei. Tak, w smutku aż do śmierci, noc Golgoty jest prawdziwą nocą bez żadnego pocieszenia dla Jezusa.

A. Camus w swojej książce „Człowiek zbuntowany” pisze: „noc na Golgocie posiada tak ogromne znaczenie wyłącznie dlatego, że boskość odrzucając wszystkie starożytne przywileje, przeżywa aż do końca lęk przed śmiercią, a w nim wszystkie rodzaje rozpacz. Tak można wytłumaczyć łama sabachthani i straszną wątpliwość Jezusa podczas agonii”⁴.

Bóg pokonał także grzech i śmierć. Jezus opuszczony stanowi więc centrum tajemnicy Boga. On jest Tym, który umiał rozpoznać, że Bóg dla Niego jest WSZYSTKIM. I dlatego ten Bóg-Wszystko w akcie opuszczenia jest – mówiąc paradoksalnie – tym, który znika z Jego widzenia, z Jego horyzontu duchowego i zmysłowego. Jezus opuszczony na krzyżu przeżywa największy ból swojej ziemskiej egzystencji, tj. ból Boga, a jednocześnie od Boga.

On przeżywa to osobiście jako Słowo Wcielone⁵, a więc jako coś więcej niż upadek i przegraną, gdyż doświadcza także działania ze strony Ojca: „Ten Jezus – pisze J. Moltmann – którego życie i orędzie były przejęte aż do końca jedyną i najintymniejszą komunią z Bogiem, umie-

⁴ Cyt. za: J. Moltmann, dz. cyt., s. 264.

⁵ Por. S. Breton, *Le Verbe et la Croix*, Paris 1981.

ra w całkowitym opuszczeniu przez Boga. To jest coś więcej i coś innego niż upadek i przegrana. Z powodu jakiego zła umiera Jezus? Nie tylko ze względu na rozumienie Prawa przez ludzi jego plemienia, a jeszcze mniej z powodu polityki i potęgi Rzymian, ale przede wszystkim za sprawą swojego Boga i Ojca. Opuszczenie ze strony Ojca jest dla Niego cierpieniem nad cierpieniami. To wszystko każe nam widzieć krzyż jako wydarzenie w Jego życiu, które ma dwóch uczestników: Jezusa i Jego Boga, a także: Ojca i Jezusa⁶.

Tym doświadczeniem, w pełni ludzkim a zarazem strasznym, Jezus spełnia swoją misję ludzko-boską: jako przebóstwienie świata, ludzi i wszystkich relacji.

Jezus opuszczony Oblubieńcem

Bosko-ludzkie cierpienie przeżyte przez Boga-Człowieka (prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka), staje się modelem każdego ludzkiego cierpienia i jego przeżywania.

Każdy chrześcijanin, tym bardziej osoba konsekrowana, ma lub powinna mieć szczególny kontakt z Jezusem opuszczonym. Na przykładzie świętych i mistyków można powiedzieć, iż ten kontakt ma wymiar oblubieńczy: „Jam miłego mego, a mój miły jest mój” (Pnp 6,3).

Wybrać Jezusa opuszczonego jako wzór własnego życia oznacza złączyć się z Jezusem ukrzyżowanym, patrzeć na świat Jego oczami, obejmować spojrzeniem całą ludzkość. Jest to doświadczenie szczególne, doświadczenie samego Jezusa i Jego wizji świata.

Guardini pisze: „Wierzyć znaczy iść do Chrystusa, stanąć tam, gdzie On jest. Widzieć Jego oczami, mierzyć Jego miarą. Wierzący stoi, dzięki swojej wierze i poprzez Niego, poza światem: w tej postawie, która naznaczona jest jednocześnie dystansem i przenikliwością, neguje i przyjmuje – i stanowi napięcie wzroku światopoglądu (Weltanschauung)”⁷.

Co widzi Jezus opuszczony z wysokości krzyża? Opuszczenie świata, który zaprzeczył Bogu, zapomniał o Nim. Co przyjmuje w swoje otwarte ramiona z wysokości krzyża? Opuszczenie wszystkich odrzuconych przez ziemię, kobiety i mężczyzn opuszczonych przez wszystkich, także przez Boga: „Bóg ukrzyżowany – pisze J. Moltmann – jest Bogiem wszystkich ludzi bez Boga i opuszczonych przez Boga”⁸.

⁶ J. Moltmann, dz. cyt., s. 176-177.

⁷ R. Guardini, *Opera Omnia II/I*, Brescia 2008, s. 77.

⁸ J. Moltmann, dz.cyt., s. 225.

Przez wcielenie Bóg nie tylko stał się widzialny. („Kto Mnie zobaczył, zobaczył także Ojca” – J 14,9). Słowo samego Boga, druga Osoba Trójcy Świętej, stało się jednym z nas: Jego ciało jest naszym ciałem, Jego życie jest naszym życiem. Jezus opuszczony objawia i wypełnia tę tajemnicę. K. Barth pisze: „Jezus ukrzyżowany jest obrazem Boga niewidzialnego”⁹.

Odtąd naprawdę nasze cierpienie jest Jego cierpieniem. Przez Odkupienie Boże Słowo przyjęło wszystko, przemieniając je w istotę swojej istoty, to jest w miłość. Miłość zwyciężyła świat i przemieniła grzesznego człowieka w człowieka odkupionego. Nowy człowiek (Chrystus) mocą łaski zwyciężył starego człowieka grzechu (Adama). Ojcowie Kościoła wyrażali to w sugestywnym zdaniu: „Wszystko co zostało przyjęte, zostało odkupione”.

Karl Rahner tak to komentuje: „To wszystko, co On przyjął, zostało odkupione, ponieważ w ten sposób stało się życiem i przeznaczeniem samego Boga. On przyjął na siebie śmierć, zatem śmierć musi być czymś więcej niż wejściem w absurdalną pustkę. On przyjął na siebie opuszczenie, zatem ciemna samotna musi zawierać w sobie także obietnicę szczęśliwej bliskości Boga. On przyjął na siebie niepowodzenie, zatem przegrana może być zwycięstwem. On przyjął opuszczenie ze strony Boga. Zatem Bóg jest blisko, nawet wtedy gdy myślimy, że zostaliśmy przez Niego opuszczeni. On przyjął wszystko, zatem wszystko zostało odkupione”¹⁰.

Oblicze Jezusa dzisiaj

Gdzie dzisiaj odnajdujemy oblicze Jezusa opuszczonego? Na pewno odnajdujemy je w nas, w braciach, w grzesznikach, w wszystkich cierpieniach ludzkości. On zdaje się podsuwać swoje oblicze temu wszystkiemu, co „nie ma oblicza”, wszystkiemu, co jest „bez znaczenia”, co „wydaje się absurdalne”. Chiara Lubich, wiarna uczennica Jezusa opuszczonego, którego nazwała „nauczycielem jedności”, przeczuła szerokie znaczenie tej tajemnicy: utożsamienie się Jezusa opuszczonego z każdą rzeczywistością, zwłaszcza tą naznaczoną cierpieniem.

Pisała: „Fascynował nas, nawet podbijał nasze serca, gdyż już od samego początku widziałyśmy Go wszędzie. Ukazywał się nam w bardzo różnych postaciach, we wszystkich bolesnych aspektach życia: wszystkie były Nim, były tylko Nim; chociaż ciągle nowe, były wyłącznie Nim. Pociągał nas ku sobie, odkrywaliśmy Go we wszystkich cierpieniach fizy-

⁹ K. Barth, *Kirchliche Dogmatik*, II, 2, s. 132; cyt. za: J. Moltmann, dz. cyt., s. 235.

¹⁰ K. Rahner, *Misteri della vita di Cristo. Ecco homo!*, w: *Nuovi Saggi II*, Roma 1968, s. 173-174.

cznych, moralnych czy duchowych, które były śladem ogromu Jego cierpienia. Tak, ponieważ Jezus opuszczony jest pierwowzorem niemego: nie potrafi już mówić, nie wie co jeszcze powiedzieć: «et nescivi»: «i nie pojmowałem» (Ps 73, 22). Jest pierwowzorem niewidomego: nie widzi; głuchego: nie słyszy. Jest zmęczonym, który narzeka. Zdaje się bliski rozpacz. Jest głodny... jedności z Bogiem.

Jest pierwowzorem zawiedzionego, wydaje się przegrany, zdraźcony. Jest załęczony, zdezorientowany. Jezus opuszczony jest ciemnością, tęsknotą, sprzecznością, pierwowzorem tego wszystkiego, co dziwaczne, nieokreślone; postacią, która ma w sobie coś przerażającego, ponieważ jest Bogiem, który woła o pomoc!... Jest bezsensem. Jest najbardziej samotny, najbardziej opuszczony... Wydaje się niepotrzebny, odrzucony, wstrząśnięty¹¹.

Jezus pozbawia się oblicza, by dać nam swoje Oblicze. Jest to rzeczywistość, do przyjęcia której zostajemy zaproszeni w sposób wolny. Odkrycie to zachęca nas jednak do całkowitej przemiany naszego życia chrześcijańskiego. Dlatego nie może pozostawiać nas bezczynnymi. Trzeba więc także z naszej strony wychodzić ku Jezusowi opuszczoneму, który poprzez cierpienie objawia nam całą miłość Boga. Chodzi o to, by nieustannie odkrywać Go w nas i wokół nas, nazywając Go po imieniu i nadając imiona tym sytuacjom, które Słowo Boga przyjęło i przyjmuje w każdej chwili, by „zjednoczyć się z nami” we wszystkich sytuacjach życia.

Jezus opuszczony jest ikoną wiary. Chodzi o to, by nauczyć się widzieć ukryty w każdym obliczu – szczególnie w tych, którzy cierpią najbardziej – skarb, który przemienił i codziennie przemienia świat, wnosząc weń optymizm i nadzieję. Rzeczywiście Jezus opuszczony zmienia każde cierpienie w miłość, każdy podział w jedność, każdą śmierć w zmartwychwstanie.

¹¹ Ch. Lubich, *Krzyk opuszczenia*, Kraków 2001, s. 47-50.

Świadkowie

NUOVI ORIZZONTI: OD ZSTĄPIENIA DO PIEKIEŁ DO PEŁNI ŻYCIA

Tekst: Chiara Amirante

Zstąpienie do piekieł ...

Zaczęłam chodzić nocą na rzymski dworzec Termini w 1991 roku, przynaglona prostym pragnieniem: dzielić się radością spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym właśnie z tymi braćmi, którzy byli najbardziej zrozpaczeni. Nie wyobrażałam sobie, że spotkam tak ogromny lud: młodych samotnych, wykluczonych, o zdeptanym sercu i godności, ofiary okropnych macek piekielnych ośmiornic i najbardziej haniebnej niewoli. Iluż młodych zniszczonych, spętanych iluzją sztucznego Raju, który zabił ich duszę. Ile cichych i rozdzierających krzyków, których nikt nigdy nie słucha; ile rozpacz, gniewu, przemocy, dewiacji, kryminalności... ale ileż niewiarygodnego pragnienia miłości Boga właśnie tam, w głębokich ciemnościach „piekieł ulicy”.

Szybko nabrałam pewności, że prawdziwym problemem wielu młodych, których spotykałam nocą na ulicy, było nie uzależnienie od narkotyków, alkoholizm, ubóstwo, dewiacje, prostytutka, AIDS, przemoc, przestępczość, itd. To wszystko także, z pewnością, ale okropnym złem, jakie łączy ludność tego „piekła ulicy”, jest przede wszystkim śmierć duszy.

Pismo Święte stwierdza jasno, że zapłatą za grzech jest śmierć (Rz 6,23) i ja, spędzając noc na ulicy z moimi nowymi przyjaciółmi, doświadczałam dramatu tej prawdy. Spotykałam osoby, które w pełnym rozkwicie swej młodości były ‘umarłe w środku’, ponieważ próbowały znaleźć odpowiedź na wpisana w ich serce potrzebę wolności, radości, realizacji siebie, idąc za zwodniczymi propozycjami świata. Osoby te spotkały wielu ‘fałszywych proroków’, którzy bombardowali ich mózg, by zepchnąć ich na drogi śmierci, ale nie spotkały nigdy nikogo, kto zaświadczyłby przed nimi, że Chrystus jest Prawdą, Życiem, że Ten, który nas stworzył, stał się człowiekiem, aby wskazać nam drogę do pełni radości (J 15,11) i pokoju (J 14, 27).

Im dłużej chodziłam nocą ulicami, z tym większą siłą kształtowała się w moim sercu pewność: jedynie spotkanie z Tym, który przyszedł opatrzyć rany złamanych serc, więźniom głosić wolność (Łk 4,18), dać nam radość Zmartwychwstania, mógłby przywrócić życie tym braciom zagrożonym w śmierci.

I tak zrodził się we mnie pomysł otwartej dla nich wspólnoty, gdzie jako regułę życia proponuje się Ewangelię.

W marcu 1994 roku, wśród całkowitego oddania się Bożej Opatrzności, narodziła się pierwsza wspólnota „Nuovi Orizzonti” i w tych latach naprawdę widziałam tysiące młodych, pochodzących z najbardziej ekstremalnych doświadczeń, którzy odbudowali samych siebie w świetle miłości Chrystusa i przeszli ze śmierci do życia. Odpowiedź młodych na tę propozycję, by spróbowali żyć dosłownie Ewangelią, była naprawdę zaskakująca i pełna entuzjazmu.

Pomnożyły się ekipy na ulicach i doświadczenia ewangelizacyjne w szkołach, w lokalach, na ulicach, na placach, w pubach, w miejscach zbierania się młodych, na zjazdach, spektaklach, a co roku nowi młodzi misjonarze (wielu pochodzących z życia na ulicy) świadczą o radości spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym wobec tysięcy młodych.

Wydaje mi się, że mogę stwierdzić, iż jeśli z jednej strony to doświadczenie dało nam możliwość kontemplowania cudów łaski (widzieliśmy, jak zmieniało się wiele żyć!), z drugiej zdaliśmy sobie sprawę, że SOS ze strony młodych jest dużo bardziej alarmujące niż to pokazują oficjalne statystyki, również dlatego, że wiele z problemów, które dosłownie miazdzą nastolatki, trudnych jest do monitorowania. Myślę, że trzeba towarzyszyć tym naszym młodym w długiej, bolesnej i wymagającej drodze wewnętrznego uzdrowienia z tą miłością, jakiej nauczył nas Chrystus: miłością, która nie zadowala się świadczeniem pomocy, ale przyjmuje na siebie rany, cierpienie, wołanie, rozpacz, śmierć brata...miłością, która naprawdę gotowa jest oddać życie!

Na początku mojej przygody, miałam codziennie wrażenie, jakbym była w kontakcie z umarłymi, przynajmniej na duszy, jeśli jeszcze nie na ciele. I pytanie: «czy kości te powrócą znowu do życia?» (Ez 37, 1-10) dotykało mnie dramatycznie, w pierwszej osobie.

Po tych dwudziestu latach doświadczenia, jest dla mnie jasne, że nie otrzymałam nigdy bardziej proroczego słowa niż to wypowiedziane przez Boga: - Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli (Ez 37,14) -

uczając mnie, że powołanie do zstąpienia do piekieł nie oznacza jedynie przyjęcia cierpienia i wołania wielu zrozpaczonych, aby próbować dać im jakąś odpowiedź, ale wierzyć, że zmartwychwstanie byłoby możliwe także dla nich.

... w świetle Jezusa opuszczonego...

Jezus krzyczał – krzyczał na serio, krwawił – krwawił na serio, Jego serce zostało przebite – przebite na serio, Jego ciało zostało rozdarte i było to okropne cierpienie. Jak można zanosić radość Zmartwychwstania, jeśli czynimy naszym rozdzierające cierpienie brata?

Święty Paweł przypomina nam, że „jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie”.

Im bardziej nasze umieranie wraz z bratem podobne jest we wszystkim do umierania, którego uczy nas Jezus, tym bardziej z tego ziarna pszenicy, które obumiera, Jezus daje wzrost boskiemu owocowi radości. Wchodząc do piekieł Marka, w tajemniczy sposób obejmuję Chrystusa, żywego ukrzyżowanego w cierpieniu Marco. Nie tylko spotykam Marka, ale spotykam Chrystusa ukrzyżowanego żywego, obecnego tajemniczo w ranach Marka: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Zanurzam się w tej przepaści cierpienia i niespodziewanie spotykam Chrystusa. On jest nieskończoną miłością i umożliwia tajemnicę paschalną, czyni konkretnym cud rozkwitu radości zmartwychwstania w sercu.

Rozpoznaję Chrystusa i to ukrzyżowanego. Kiedy idę na spotkanie osoby, która cierpi, nie szukam biedaka, ponieważ jestem filantropem, nie szukam narkomana, ponieważ lubię narkotyki, nie szukam prostytutki, dlatego że 'biedaczka' wzbudza moją litość. Nie! Szukam i rozpoznaję Chrystusa i to ukrzyżowanego. W każdym cierpiącym bracie jest tajemnicza obecność Chrystusa.

W momencie, kiedy kocham Chrystusa, zanurzając się w piekle mojego brata, w tajemniczy sposób spotykam Chrystusa. A ponieważ spotkanie z Chrystusem jest radością, rajem, zmartwychwstaniem, mogę zachować, choć pośród rozdarcia cierpienia, które uczyniłam swoim, tajemniczą radość: „Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś; jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę”.

Zakończenie

Po latach przeżytych między piekłem a niebem, czuję pragnienie, by powierzyć jak największej liczbie osób tych zbyt wiele niewysłuchanych krzyków, które rozerwały moje serce, zbyt wiele krwawych łez nie zebranych przez nikogo, a przynależących do tego społeczeństwa nocy. Ogromny lud, który wciąż rośnie. Lud żebraków miłości, którzy często zderzają się z obojętnością większości, z kłamstwami świata, który bije pokłony przed "bogiem-pieniądzem-władzą-sukcesem-przyjemnością", depcząc wiele marzeń. Lud młodych, co szukali szczęścia w sztucznych rajach tego świata, który zwiódłszy swymi upiorami ich duszę, uwięził ją oraz zabił. Lud dzieci zmuszonych do przemierzania zimnych chodników, wyprzedając swą niewinność pozbawionym skrupułów przechodniom. Lud cudownych osób, które szukają prawdy, zniszczone w głębi duszy przez nadmierną obojętność, arogancję, przemoc.

Pilne jest więc dotarcie do młodych tam, gdzie się znajdują, pamiętając, że dziś bardziej niż kiedykolwiek młodzi nie potrzebują kształconych kaznodziejów, ale świadków, którzy będą potrafili zaświadczyć z sercem pełnym radości i zaraźliwym entuzjazmem o cudach, jakie Pan zdołał. Świat umiera na brak miłości, trzeba ogromnego zaangażowania, aby głosić z mocą Prawdę, cudowną nowinę Ewangelii oraz nieść – tym, którzy nie poznali miłości – uścisk pełen miłosierdzia i czułości Tego, który tak szalenie nas ukochał. Lud ten w tych latach stał się moim ludem, moją nową rodziną.

Czasem wystarczy tylko trochę miłości! Tak, widziałam, jak ogromny lud zrozpaczonych, uwięzionych w okropnych koszmarach śmierci, powraca do pełni życia, staje się świadkami nadziei i radości, dzięki Miłości!!!

Wierzę mocno, że to, co czyni pięknym każdego człowieka jest jego zdolność do kochania: miłość jest mocniejsza, miłość pozostaje, miłość jest tym, co najbardziej liczy się w naszym życiu. Miłość zwycięża!

Doświadczenia

JEZUS OPUSZCZONY, „PIORUNOCHRON”. DOŚWIADCZENIE Z IRLANDII

Tekst: Bp Brendan Leahy

Wiadomości o nadużyciach popełnionych przez katolickich księży i zakonników w Irlandii obiegły niemal cały świat. Trudno byłoby opisać całe przerażenie i poczucie zdrady, jakiego doświadczyło wielu katolików w Irlandii z powodu grzesznych i kryminalnych aktów popełnionych przez niektórych duchownych i z racji sposobu, w jaki władze kościelne w Irlandii je traktowały. Było to nowe – nieoczekiwane oblicze Jezusa opuszczonego.

Jak pewnie wiadomo, w 2010 roku Papież Benedykt napisał w tej sprawie list „Do katolików Irlandii”. Znalazła się w nim mocna konstatacja Papieża: „Nikt nie wyobraża sobie, by ta bolesna sytuacja znalazła rozwiązanie w krótkim czasie”. I dalej, komentując wiele czynników, które doprowadziły do tak tragicznych konsekwencji w życiu ofiar i ich rodzin, Papież Benedykt zauważył, że te czynniki „(...) przyćmiły światło Ewangelii do tego stopnia, w jakim nie zdołały tego uczynić wieki przeszłości”.

Jak przeżywać tę naprawdę skomplikowaną sytuację, z tysiącami odniesień pastoralnych, społecznych i kulturowych? Chciałbym opowiedzieć wam o doświadczeniu, które dało mi światło dokładnie w roku 1994, gdy ujawniono pierwszy publiczny przypadek nadużyć w Irlandii.

W październiku 1995 roku siedziałem przy moim biurku w seminarium diecezjalnym, gdzie byłem profesorem teologii systematycznej. Minęły trzy lata od czasu ukończenia przeze mnie studiów i byłem zadowolony z możliwości uwolnienia się w końcu z mojego skryptorium. To był ostatni moment, w którym tak pomyślałem. Nadeszło wezwanie do domu arcybiskupa. Arcybiskup chciał, żebym kontynuował wykłady, ale żebym równocześnie zamieszkał w pewnej parafii, z której został usunięty ksiądz oskarżony o popełnienie aktów pedofilskich. Był to pierwszy przypadek takiego usunięcia w diecezji.

Pośrodku burzy

Było to doświadczenie, którego nie będę umiał zapomnieć. Kapłan był w stanie szoku i z tego powodu sparaliżowany. Drugi kapłan musiał przyjąć jeszcze mocniejsze uderzenie burzy i został nim doszczętnie zmiażdżony. To, co natychmiast stało się widoczne, to fakt, że parafianie podzielili się na dwie części, stosownie do tego, jak zareagowali na wiadomość o kapłanie, który został odwołany – jedni bronili jego niewinności, inni zaś, byli oburzeni tym, co teraz zostało ujawnione – język, który słyszałem, jakiego używano w tych okolicznościach, obecnie zmienił się na język bardziej przyjazny: wtedy padały mocne określenia mówiące o spustoszeniu ofiar, o gniewie z powodu tuszowania spraw przez władze kościelne. Zorganizowaliśmy duże spotkanie dla mieszkańców parafii i przybyła wielka liczba osób. Państwowa telewizja stała na zewnątrz i robiła reportaż dla głównych wydań wiadomości wieczornych. Była to, najdelikatniej mówiąc, trudna sytuacja.

Poczucie krzywdy, zdrady, zawodu, irytacji było głębokie, bardzo głębokie. Ktoś zostawił wiadomość na mojej sekretarce telefonicznej i mogę powiedzieć, że nigdy w moim życiu nie doświadczyłem tak surowych emocji, jak wtedy, gdy wspomniał ze wstrętem, że kapłan odwołany obecnie z urzędu z powodu oskarżenia o pedofilię, przewodniczył uroczystościom pogrzebowym jego żony, która zmarła 10 lat wcześniej. Był naprawdę zagniewany na Kościół.

Oczywiście starałem się służyć cierpliwie tych, których spotykałem. Pamiętam, że zaczęliśmy dzwonić do domów dzieci, które były ministrantami, aby rozmawiać z ich rodzicami i bliskimi. Musieliśmy też czytać publicznie listy arcybiskupa, co nie było łatwe.

Sytuacja bez wyjścia

W pewnym momencie odczułem zmęczenie, także psychicznie. Zacząłem dostrzegać, że była to sytuacja niemożliwa do zniesienia. Nieważne jest to, co powiedziałaś, co zrobiłeś: jesteś w błędzie, zawsze w błędzie. Być może po raz pierwszy w życiu to odczułem.

Zaproszono wszystkich kapłanów diecezji, na spotkanie ze Stevenem Rossettim, amerykańskim księdzem i psychologiem, który mówił nam, co dzieje się z parafią i ogólnie z ludźmi w sytuacji, gdy występują nadużycia seksualne względem nieletnich. Wyjaśniał, w jaki sposób wszystkie zastrzeżenia, jakie te osoby miały od zawsze w stosunku do Kościoła i religii, w takiej sytuacji się nasilają i łączą z innymi pretensjami. Użył on obrazu, który bardzo mnie uderzył: to jest jak piorunochron, który ściąga

wszystko, wszystkie uderzenia, cały gniew, wszystkie negatywne uczucia, które ludzie mogą mieć w stosunku do Kościoła.

W tej sytuacji dwie rzeczy były dla mnie ważne: pierwsza, by pozostać w kontakcie z innymi kapłanami, z którymi staram się żyć duchowością jedności i z całą szeroko pojętą wspólnotą Ruchu Focolari. Spotkania z nimi lub pozostawanie w kontakcie telefonicznym zawsze dawało mi siłę, by zaczynać na nowo i wychodzić do ludzi.

Jezus opuszczony, Piorunochron

Drugą kwestią był szczególnie moment. To było pewnego dnia pod koniec listopada, w chwili, gdy doświadczałem uczucia bezsilności. Będąc w kościele, nagle przypomniałem sobie, że Chiara mówiła kiedyś, że Jezus opuszczony jest jak piorunochron. On wziął na siebie całe zło, podziały, bezsilność, uderzenia, gniew i przemienił to. A zatem, pomyślałem, prawdą jest, że ja czuję się bezsilny, niezdolny, że czuję się w sytuacji beznadziejnej. Ale to wszystko jest „Nim”, Jezusem opuszczonym. Mogę więc żyć Nim, obecnym w moim życiu. Ja też mogę zatem, w mojej małości, być piorunochronem, pozwalając, aby zło uderzyło we mnie i rozbijając je w sobie samym, jak czynił Jezus, iść dalej, powierzając wszystko w ręce Ojca i kochając dalej.

To dało mi wielkie światło. Wyzwaniem było przeżywać tę sytuację nie narzekając jedynie na to, co się stało. To, co wydarzyło się w parafii, było jak nowy początek dla parafii. Poza łzami rodziło się nowe poczucie wspólnoty.

Zaangażowane środki

Obecnie, jako biskup, mam poczucie, że ponoszę szczególną odpowiedzialność, by zapewnić możliwie najlepszy sposób ochrony nieletnich. Cierpienie minionych 20 lat przyniosło owoce w diecezjach Irlandii w postaci nowych inicjatyw i osób zaangażowanych na tym polu. Na przykład obecnie mamy nowe wzorce i wskazania dotyczące ochrony nieletnich. (Safeguarding Children Policy and Standards for the Catholic Church in Ireland 2016), które należy stosować w całym Kościele irlandzkim – w diecezjach, instytutach zakonnych, zgromadzeniach i zakonach misyjnych. W każdej diecezji jest wyznaczona osoba, która zajmuje się ochroną nieletnich. Wszyscy ci, którzy mają jakikolwiek kontakt z młodzieżą, muszą być „przeegzaminowani” przez policję, zanim rozpoczną pracę na tym polu. Organizujemy dni szkolenia dla wolontariuszy, zakrystianów i innych, którzy mają kontakt z dziećmi w parafiach. Księża muszą pod-

dać się specjalnemu szkoleniu. Regularnie przekazujemy wiadomości na temat ochrony nieletnich.

Ustalona została coroczna konferencja poświęcona różnym aspektom ochrony nieletnich i wiele osób z krajów, w których mówi się po angielsku, gromadzi się teraz raz do roku, aby dzielić się informacjami i postęпами, które służą zapewnieniu jak największej ochrony. Ustanowiliśmy w Irlandii służbę konsultacyjną dla ofiar i ich rodzin.

Jesteśmy pełni wdzięczności za to, co zrobiono dotychczas dla zapewnienia bezpieczeństwa nieletnim. Była to odpowiedź na głęboki krzyk, który płynął od ofiar nadużyć, ich rodzin i społeczeństwa w ogólności.

Ale nie możemy ulegać samozadowoleniu. Musimy czuwać nieustannie. I to jest miłość do Jezusa opuszczonego, który nie pozwala nam przestać doskonalić to, co robimy, albo poczuć się zmęczonymi, albo stracić odwagę, gdy pojawiają się trudności. W moim życiu doświadczyłem spotkania z Jezusem opuszczonym na tak licznych drogach, że codziennie muszę uczyć się innej.

Kilka kryteriów praktycznych i decydujących

Zaakceptować wstyd i przyjąć na siebie winę braci w kapłaństwie i współbraci w powołaniu zakonnym. Wobec tak strasznej rzeczywistości, człowiek odczuwa wstyd z powodu nadużyć popełnionych przez tych, którzy zostali powołani do tego, by otoczyć troską dzieci w imię Jezusa Chrystusa. Zło nadużyć ze strony księdza, brata lub siostry zakonnej jest tym większe, że odbiera się dziecku „miejsce” przeznaczone dla Boga, a obecne w umyśle dziecka. Do kogo więc mają krzyczeć ofiary nadużyć? Niebo, dla wielu z nich, zdaje się być zrujnowane; obraz Boga zniekształcony. Pamiętam spotkanie z rodzicami jednej z ofiar. Opowiadali mi, że kiedyś chodzili na Mszę św. codziennie. Obecnie nie potrafią nawet wejść do kościoła, nie czując mdłości. Dla nich życie sakramentalne jest „odcięte”. Nie mają sensu starania podejmowane w celu zdjęcia wspólnej odpowiedzialności, którą biskupi, księża i zakonnicy zaciągnęli z powodu tak wielkiej szkody. Odnajdując w Nim, opuszczonym, cały nasz wstyd, żyjemy prawdą, która w pewien sposób nas leczy. Naszemu poczuciu wstydu towarzyszy fakt, że – jak mi to opowiadał ostatnio jeden z kapłanów – po raz pierwszy czujemy się traktowani przez społeczeństwo jako przestępcy (trzeba pamiętać, że wielu księży przebywa w więzieniu).

Wysłuchiwać cierpliwie i nazywać po imieniu wszystkie pokusy skłaniające do niesłuchania. Trzeba przede wszystkim uznać, że jest to czas ofiar. Bardzo ważną rzeczą jest słuchać, słuchać wytrwale ich krzyku, każąc zamilknąć każdemu głosowi negocjacji, każdej chęci usprawiedliwienia, tendencji żebyśmy byli zrozumiani my, kapłani, każdemu uczuciu podejrzliwości. Musimy pozwolić się przeniknąć przez głębokie rany ofiar. Myślę o pewnej rodzinie, której syn, wykorzystany przez jednego z księży, popełnił samobójstwo. Przychodziłem wielokrotnie do ich domu (odległego ode mnie o 2 godziny), by słuchać i rozmawiać. Czasem może się wydawać, że następuje postęp, ale potem, następnym razem, odnosimy wrażenie, że musimy zaczynać wszystko od początku, z powodu ran, które odczuwają.

Ciągle ulepszać warunki służące ochronie nieletnich. Mówiąc po ludzku, niełatwo jest podjąć dyskusję o wykorzystywaniu nieletnich, mówić o tym publicznie, prosić o pomoc specjalistów, konsultować się z policją i służbami społecznymi. Jako biskup odczuwam cierpienia kapłanów, gdy musimy podjąć ten temat podczas konferencji dla księży. Jest to trudne. Ale nie możemy pozwolić poddać się traumie. Trzeba rozpoczynać od nowa, ciągle wierząc, że wszystko możemy w Tym, który daje nam siłę (Fil 4,13).

Na koniec mogę powiedzieć, że ostatnich 20 lat w Irlandii nie było łatwych dla Kościoła (wystarczy wspomnieć, że trzech biskupów zrezygnowało ze stanowiska). Doświadczyliśmy głębokiej rany. Ale dzięki tej ranie, zwłaszcza my, biskupi i księża, zostaliśmy „nagięci”, żebyśmy stać się bardziej pokorni, bardziej otwarci jeden na drugiego, bardziej braterscy.

Ostatecznie nie możemy uważać, że sprawa została już załatwiona. Będziemy musieli jeszcze długo żyć z silnym piętnem kryzysu w Kościele irlandzkim. Mamy jednak nadzieję, że Ten, który „doświadczył piekła”, pozwoli usłyszeć swój głos w sercach wykorzystanych ofiar i w sercach tych wszystkich, których wiara została osłabiona, jako Jezus opuszczony, „Piorunochron”, który naprawdę rozumie nasz krzyk, niosąc z nami nasz ciężar, by otworzyć „trzeci dzień” zmartwychwstania na wyspie świętych i uczniów.

POCZUŁAM SIĘ WYBRANA

Tekst: Carmen Iorio

Do jakiego stopnia może sięgać wiara w Jezusa opuszczonego? Pewna rodzina odkryła sens swojej dramatycznej nocy opuszczenia dzięki jedności i modlitwie wspólnoty Ruchu Focolari.

Maryja osamotniona

„Poczuj się wybrana, Carmen, poczuj się wybrana przez Jezusa! Każdy z nas prosi Jezusa o to, żeby umiał nieść swój krzyż... A ty jakiego dostąpiłaś szczęścia! Jezus zaprosił cię, żebyś niosła ten sam Krzyż, który niosła Maryja, Jego Matka, pomyśl tylko! Możesz cierpieć tak jak Ona, przeżywając takie samo cierpienie, możesz dzielić Jej bóle wraz z Jezusem opuszczonym i ukrzyżowanym!”

Te fokolary są niespełna rozumu, powiedziałam sama do siebie; ta, którą potem spotkałam, Ico, jest chyba nienormalna! Jakie współdziałanie Krzyża Maryi, jakie napotkane szczęście?! Chętnie oddałabym komuś innemu „szczęście” niesienia tego Krzyża, nie ja, ja tego nie chcę!

Kilka dni wcześniej dowiedziałam się, że dziecko, które noszę w sobie, jest poważnie zdeformowane. Był to płód pięciomiesięczny, ale jego życie, jak mówili lekarze, prawdopodobnie skończy się wraz z chwilą jego narodzin.

Noworodek będzie dotknięty powikłaniami krążeniowo-oddechowymi bardzo trudnymi do uregulowania; brakuje mu połowy przepony, jego płuca są zbyt małe, by oddychać samodzielnie, anatomia jego organów wewnętrznych pozostaje niewykształcona.

Ale ja chciałam tego dziecka. Jako pediatra walczę o życie noworodków aż do ostatniej chwili, mając ciągle nadzieję i czyniąc wszystko, co możliwe, by nie zgasło.

A teraz, wobec mojego maleństwa, nie mogłam uczynić nic innego. Oddałabym mu swoje organy czy cokolwiek innego, byleby jego życie nie zgasło bezużytecznie.

Byłam zrozpaczona, to było moje dziecko, moje drugie dziecko, bo także pierwsze straciłam w wyniku poronienia. Walczyłam i byłam zrozpaczona, nie chciałam, żeby ta historia znów mnie dotknęła, nie taka była moja wola...

Każdy nowy dzień przynosił większą rozpacz i strapienie, niż poprzedni. Moje życie i cięża absurdalnie prowadziły, wraz z upływem czasu, do przyszej tragedii i żalu.

I te słowa budziły mój sprzeciw: nie czułam się szczęśliwcem, wręcz przeciwnie, byłam nieszczęśliwa, nie prosiłam o Krzyż i absolutnie nie chciałam go nieść!

Ale pośród łez codzienności, czasami rzadko, ale potem coraz częściej, myślałam o tych słowach wypowiedzianych przez pogodną i uśmiechniętą twarz, która wydawała się podzielać moje cierpienia, która jednoczyła się ze mną, swoim sercem obejmowała mnie i mocno przytulała do siebie.

W następnych dniach ta twarz mnie odnalazła. Była to fokolarina o imieniu Ico, będąca ucieleśnieniem Miłości Boga. Zachęciła mnie, żeby pomodlić się o cud, aby prosić razem z nią i innymi fokolarinami, z ufnością i pewnością Zmartwychwstania, z poczuciem pewności, że po Krzyżu przychodzi Światło, po śmierci.

I wtedy, właśnie wtedy, poczułam, że doświadczenie Krzyża jest niezbędne, by osiągnąć to Światło. Ponieważ Zmartwychwstanie poprzedzone jest Jego Zmartwychwstaniem, wypełnieniem tego, co było zawarte w Jego zamiarach.

Nabierałam pewności: Jezus kocha mnie tak, jak swoją Matkę i po tym ogromnym cierpieniu nadejście Zmartwychwstanie, którego Bóg pragnie dla mnie.

Ale ja musiałam być jeszcze bardziej odważna, musiałam wierzyć w cud, musiałam poprosić Boga o życie dla mojego synka, jako Światło zmartwychwstania, o życie dla mojego Angela.

Pośród łez wylanych u stóp Krzyża prosiłam więc Boga o życie dla Angela i ośmielałam się prosić, wiedząc, że On przywracał słuch głuchym i mowę niemowom, że przywracał wzrok niewidzącym, nakazał Łazarzowi wyjść z grobu i ten wyszedł na zewnątrz.

Teraz, Panie, pozwól żyć Angelowi, udziel mi pełnej radości zmartwychwstania, pełniej radości z mojego dziecka!

Angelo, który przyszedł na świat 26 lutego 2002 roku, był w stanie śpiączki przez prawie dwa miesiące, w ciągu ośmiu dni przeżył pierwszą z pięciu dotychczas wykonanych operacji.

Stracił słuch z powodu intensywnych terapii, którym był poddany w tak wczesnym okresie życia. Ale nawet wtedy nie byliśmy zniechęceni: jeszcze jedna operacja, wszczepienie ucha bionicznego i obecnie mówi,

i wciąż modlitwy, i kolejne operacje chirurgiczne. I nadal jedność naszych fokolarin i wspólna modlitwa.

Odkryłam w ciągu tych pięciu lat moc Ducha Świętego, która objawia się dzięki modlitwie wspólnotowej. Czasem się w nią nie wierzy, przynajmniej nie wierzyłam w ciągu tych pięciu lat w tę moc, która się materializuje, która staje się substancją dotykalaną.

Pamiętam, że kilka dni po wybudzeniu Angela ze śpiączki, wróciłam jak zwykle rano do szpitala, aby go zobaczyć leżącego na oddziale chirurgii noworodków, gdzie pożegnałam go w poprzedni wieczór. „Angela nie ma tutaj, proszę pani, znajduje się na oddziale intensywnej terapii”.

Jak to na intensywnej terapii? Z trudem, ale zaczął oddychać samodzielnie. Dlatego jest na intensywnej terapii, czyżby na nowo zapadł w śpiączkę?

Pobiegłam natychmiast: Angelo był znów intubowany, oczka ponownie zamknięte, jego klatka piersiowa podnosiła się dzięki sterowaniu maszynami, był bez ruchu.

I tym razem wydał mi się bardzo zmęczony, może o wiele bardziej niż innym razem, opuszczony. Tym razem ta mała buźka, ukryta wśród rur i rurek, wydawała się mówić, że już nie da rady dłużej.

Sami lekarze nie wiedzieli, co się wydarzyło, zwołano konsylium oddziałowe, by przedyskutować jego przypadek, radiografie były powtarzane w krótkiej odległości czasowej, jedna po drugiej, ale ciągle nie rozumiano.

Nikt nie potrafił zrozumieć i ja wtedy zrozumiałam, że tylko jedno można zrobić: zadzwoniłam do fokolarin i ze łzami poprosiłam Ico o wspólną modlitwę za Angela. Trzeba było odnowić jedność i na nowo poprosić Jezusa, ale mocniej, wołając!

„Złączymy się razem w modlitwie, chociaż jesteśmy w pracy, pomodlimy się za naszego Angela, bądź spokojna, będziemy modlić się razem”.

I ta modlitwa, ta jedność, wyrwała Angela z objęć śmierci. Następnego dnia znów się wybudził, na nowo oddychał samodzielnie; lekarze oświeceni przez Ducha Świętego podejmowali dobre działania i w sposób trochę „niezwykły” sytuacja rozwiązała się całkowicie.

Dziękuję, kochane fokolariny, dziękuję za waszą obecność w naszym życiu i dziękuję tobie, wspaniała Ico, dziękuję Bogu, że mogłam cię spotkać, ponieważ – również poprzez cierpienia obecne w twoim życiu, przyjmowane z godnością i wielką miłością – w mrokach mojego życia zapaliłaś to „światełko”, jaśniejące blaskiem.

Rozjaśniłaś moją wiarę, która była trochę zgaszona od lat przez błędne przekonania. Sprawiałaś, że odkrywałam w twarzach spotykanych ludzi Jezusa, którego trzeba kochać. Spowodowałaś, że moje modlitwy stały się nie tyle powtarzaniem słów, ale w mocy Ducha dialogiem z Bogiem.

Dzisiaj dziękuję Bogu za wszystko, co dobrego i pięknego mi podarował i dziękuję, że w cierpieniach doświadczeń pozwala mi zobaczyć w oczach tych, którzy płaczą, pośród ich łez – łzy i cierpienie Jezusa opuszczonego. Jezusa, który mnie zbawia, Jezusa, którego teraz obejmuję wraz z Jego Krzyżem. Krzyżem, który prowadzi mnie do Raju.

Dziękuję.



Abyśmy mieli światło, stałeś się ślepym.

Abyśmy żyli zjednoczeni, doświadczyłeś odłączenia od Ojca.

Abyśmy posiadli wiedzę, uczyniłeś się niewiedzą.

Abyśmy przyoblekli się w niewinność, stałeś się grzechem.

Abyśmy mieli nadzieję, stałeś się niemal desperatem.

Aby Bóg był w nas, przeżyłeś oddalenie od Niego.

Aby niebo było naszym, doświadczyłeś piekła.

Aby zapewnić nam szczęśliwy pobyt na ziemi, zostałeś odrzucony przez niebo i ziemię, przez ludzi i naturę.

Jesteś Bogiem.

Jesteś moim Bogiem.

Naszym Bogiem nieskończonej miłości.



KRAKOLANDIA: PIEKŁO W RIO PEŁNE BOGA

Tekst: Renato Chiera

„Córeczko, gdzie jesteś?” „Wychodzę z piekła” – w ten sposób Kelly, wolontariuszka, odpowiedziała na pytanie swojej mamy postawione przez telefon, gdy razem wychodziliśmy z krakolandii. Poznałem piekło: istnieje już tutaj na ziemi i nazywa się krakolandia. To jakby cięższy rodzaj piekła pozbawionego Boga i wołający o życie. Poznałem to piekło pięć lat temu i poczułem się przez nie przyciągnięty.

Spotkanie z *krakolandią* i jej mieszkańcami, odrzuconymi przez władze i przez wszystkich, było dla mnie prawdziwym przywilejem. Już od 1978 roku Bóg wezwał mnie, bym wszedł w rany ukochanej i cierpiącej *Baixada Fluminense*, wielkiej strefy peryferyjnej Rio, aby być obecnością. Najpierw u boku wykorzenionej i opuszczonej ludności jako proboszcz, następnie, od 30 lat, u boku niekochanych „dzieci Brazylii”, które żyją w stanie opuszczenia, pozbawione wszystkiego, także prawa do tego, by być dziećmi, jako ofiary przemocy lub konsumenci narkotyków, aby nie odczuwać różnych ukąszeń głodu. Od około 5 lat Bóg wezwał mnie, bym był obecny wraz innymi braćmi u boku *cracudos* – są to nowi trędowaci, unikani przez wszystkich, wzbudzający lęk, odrzucani przez rząd i policję, narkomanie – niewolnicy przeklętych kamieni (*crack*). [Nazwa pochodzi stąd, że w trakcie palenia tego narkotyku, który ma postać białoszarych krystalicznych kamyczków, zazwyczaj słychać charakterystyczny trzask z ang. *crack*]. Do tego świata zdegradowanego człowieczeństwa wprowadził mnie młody chłopak, narkoman, którego przygarmałem do swego domu.

„Bem vindo ao inferno” (Witamy w piekle)

Taki napis wita nas w *krakolandii Manguinhos*. Znalazłem się naprawdę w piekle: cmentarz żywych ludzi, którzy cierpią i starają się pocieszać się nawzajem, paląc „kamyczki”, doprowadzając się do śmierci.

Trudno jest opisać ten świat. Trzeba tam wejść i poczuć gryzący smród *kraku*, który przenika ciało i rani serce. Na zawsze pozostaną mi przed oczami, a szczególnie w sercu, obrazy cieni, prawie szkieletów, które poruszają się nerwowo, prawdziwi zombie, wyrzuceni na ulice, na place, pomiędzy kałużami gnijącej wody, myszami i świniami: wyrzutki pośród wyrzutek.

Jest ich wielu i w różnym wieku (dzieci, nastolatki, młodzież, starcy), różnych ras i warunków społecznych, wszyscy pochyleni jak szarańcza nad plastikową butelką, pałacy przekłety kamień, który wydziela gryzący odór. Kiedy widzą mnie nadchodzącego, wyciągają w moją stronę błagalne ręce, które wyglądają groźnie. Są narodem: narodem desperatów. Pierwszy raz odczułem strach. Poznałem już wiele brzydoty, ale nigdy nie widziałem czegoś podobnego. „Czy ktoś już tutaj bywał?”, zapytałem. „Nie, tylko ty i policja, ale ona tylko po to, by do nas strzelać”, pada odpowiedź. *Krakolandia* jest ostatnim stadium degradacji moralnej i społecznej, efektem i lustrem naszego społeczeństwa głęboko chorego i znarkotyzowanego, które kruszy się jak *crack*.

Ześć do piekieł jak Jezus

W twarzach *cracudos* spotykam oblicze Jezusa ukrzyżowanego, który krzyczy opuszczony przez wszystkich, także przez Boga. „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?” Tutaj obejmuję z miłością krwawiące ciało Chrystusa. To jest piekło, z którego wznosi się krzyk i gdzie dotyka się głębokiego pragnienia Boga. Fascynuje mnie odkrywanie tej „Obecności” w „Nieobecności”. Czuję coraz większe wezwanie, by zstąpić do piekieł, jak uczynił Jezus, by zanieść wraz z innymi obecność, nadzieję, życie i zmartwychwstanie. Czujemy się bezsilni. Natychmiast rozumiemy, że musimy być Jezusem i zanosić Jezusa. Dlatego za każdym razem gdy wchodzimy do *krakolandii*, odnawiamy pomiędzy sobą pakt miłości wzajemnej, by pozwolić Zmartwychwstałemu wejść do piekła i przemienić je. To jest mój kościół.

Krakolandia nie jest tylko miejscem marnym i niepokojącym, lecz jest przede wszystkim spotkaniem z osobami, z niesłychanymi historiami i cierpieniami. Przyjść tutaj oznacza słuchać i absorbować to wszystko.

Diego, 16 lat: stopa ogarnięta gangreną z powodu kuli postrzałowej, gdy zajmował się handlem narkotykami. Czeka na nas, by zostać opatrzonym, ale chwilę potem ucieka, biegnąc wsparty na swojej kuli w poszukiwaniu przeklętych kamiaków.

Babão, 18 lat: ochroniarz handlarzy narkotyków, z radiotelefonem i pistoletem w ręce, bez rodziców, prawie analfabeta, który przedstawia się jako władca dzielnicy i czuje się doceniony, gdy prosimy go, by nas ochraniał i towarzyszył nam w strefach najniebezpieczniejszych, szczęśliwy, gdy dostaje w zamian Coca-colę.

Dobry olbrzym: bez imienia i tożsamości, jeszcze młody w krzepkim ciele, ale pełnym ran i blizn, które za każdym razem leczymy z uwagą i miłością. A on odwdzięcza się, z niezapomnianym uśmiechem, pięknymi piosenkami, które przyprawiają nas o gęsią skórkę.

Renata: mama, której dziecko zostało spalone żywcem przez system nazywany „mikrofała”, to znaczy gdy zostało uwięzione pomiędzy podpalonymi oponami. Gdy staram się ją pocieszyć, zapewniając, że jej dziecko żyje, pyta mnie: „Ale jak może żyć, jeśli nic z niego nie zostało?”

Marcia - inna cierpiąca matka, której syn – owoc kazirodztwa ze strony ojca, został przez nią porzucony, zabity przez handel narkotyków, podczas gdy córka zmarła z powodu *kraku* wraz z dzieckiem noszonym pod sercem. „Weszłam do *krakolandii*, żeby spróbować czym jest crack, który przyciągnął i zabił dwoje moich dzieci. I dzisiaj nie mogę już stąd wyjść”.

Maria: 40-letnia kobieta, która umiera na przesiąkniętej wodą kanapie, pośród błota na placu, po którym przechodzi wielu przechodniów. „Czy będzie dla mnie przebaczenie? W chwili desperacji porzuciłam troje moich dzieci”. Kiedy podnoszę rękę, aby udzielić jej Bożego przebaczenia, odkrywam, że nie jest ochrzczona. Chrzcę ją za pomocą plastikowego kubeczka używanego do palenia *kraku*. Nie potrafię zapomnieć jej wdzięcznego spojrzenia.

Anderson: 16-letni chłopak, którego poznałem podczas nocy spędzonej w *krakolandii*. „Ojcze, widziałem cię już wiele razy, ale zawsze uciekałem. Kiedy tej nocy przyszedłeś do *krakolandii* ubrany na biało, wydawało mi się, że to sam Jezus przyszedł, żeby zabrać mnie stąd, od tego życia, które dla nikogo nie jest życiem”. Przytula się do mnie w poszukiwaniu ojca, którego nigdy nie poznał.

Dona Chica: 38-letnia kobieta, która przybyła do Rio na ciężarówce ananasów, by uciec przed gwałtami ze strony ojca, wpadła w prostytutkę, a potem w narkotyki. Błaga mnie, żebym ją zabrał stąd natychmiast. W samochodzie mówi mi, że jest w ciąży i że dopiero co została zgwałcona przez trzech mężczyzn. Po kąpieli w moim domu, ubrana w nowe pachnące ubrania z Włoch, siada do stołu: „Dlaczego traktujesz mnie w ten sposób? Mnie nigdy nie uważano za istotę ludzką, ja nie jestem człowiekiem. Jestem śmieciem”. Pyta mnie patrząc w oczy. „Ponieważ ja widzę w tobie Jezusa” - odpowiadam. Zapada głęboka cisza. „Jak się nazywasz?” – „Renato” - odpowiadam. A ona na to: „Moje dziecko będzie się nazywać Renatino” i głaska swój brzuch. Po długiej walce rodzi się Renatino. Życie zwycięża, ale mama Chica znika.

Słyszałem ich krzyk

„To nie *krak* zabija, ale brak miłości, możliwości i przyszłości”. „Ja tutaj szukam rodziny – wyznaje mi czarny człowiek mający 79 lat – miałem 11 dzieci. Moja żona zmarła i wszyscy mnie opuścili. Przychodzę tutaj zapalić z tymi młodymi i nastolatkami; wydaje mi się, że jestem z moimi dziećmi i wnukami”. Podczas jednej z nocy spędzonych w *krakolandii*, pewien młody człowiek, wśród dymu *kraku* woła do mnie: „Ojcze, ty nas kochasz, bo śpisz z nami, chciałbyś nam pomóc stąd wyjść, ale my jesteśmy zniewoleni wewnątrznie”. „Dajesz nam Boga i Jego słowo, zrozumiałem, dajesz nam Boga”. Krzyczy do mnie trzykrotnie. Teraz rozumiem, jaka jest moja misja. „Czy dla nas jest ocalenie?”, wielu gromadzi się wokół mnie: „Zmarł wielki olbrzym. Czy się zbawi? A czy dla nas jest zbawienie, czy wszyscy jesteśmy potępieni? My żyjemy w grzechu”. Pewien człowiek prosi mnie, żebym go rozgrzeszył. „Zabiłem do tej pory wiele osób. Każdą osobę, którą zabiłem, zaznaczałem sobie nacięciem na plecach”. I pokazuje mi swoje plecy pełne blizn. „Ja odpuszczam tobie grzechy...” I obejmujemy się wzruszeni i szczęśliwi. Odczuwam radość bycia księdzem, narzędziem miłosierdzia Bożego.

„Oczekujemy szacunku: jesteśmy istotami ludzkimi, nie zwierzętami! Wszyscy chcieliby, żebyśmy pomarli. Ukrywają nas, żeby nikt nas nie zobaczył”. „Ojcze, krzyczą do mnie ludzie przejeżdżający autobusem, wrzucą ich wszystkich do rowu i zasyp ziemią”. „Nie opuszczajcie nas: wy jesteście inni, nie osądzacie nas, nie potępiać, słuchacie naszych historii cierpienia, chcecie zrozumieć, co przeszliśmy, zanim skończyliśmy w tym miejscu. Wy nas kochacie takimi, jakimi jesteśmy i nie przymuszacie nas, byśmy stąd odeszli”. Jest to wołanie o obecność i bezinteresowną miłość. Wiele wołania i wiele nieobecności, ze strony rządu i nie tylko.

Być obecnością

Potrzebują obecności. Także tutaj, największym wołaniem jest wołanie o obecność kogoś, kto pozwoli im poczuć się kochanymi dziećmi, zawsze i w każdej sytuacji. Odkrycie poczynione w ciągu 30 lat z młodymi w *Casa do Menor* jest przydatne także wobec dorosłych i starców: mają potrzebę bycia dziećmi, żeby poczuć się kimś. Aby dostać się do ich serc, zostać zaakceptowani i przyjęci, trzeba przede wszystkim być z nimi bezinteresownie, niczego nie oczekując w zamian, być milczącą obecnością. Być jak gąbka, która absorbuje wszystko bez osądzania, i zbiera cierpienia, i bóle każdego. Bez tego podstawowego klucza nie możliwe jest dotarcie do nich, zrozumienie i prawdziwa pomoc. „Obecność jest najlepszym lekarstwem”, powtarzają często, „nie opuszczajcie nas”.

Rząd nie jest w stanie zrozumieć tego wołania i tych braków. Rząd starał się ich zebrać siłą. Zbiera się śmieci, ludzi się gromadzi – my powtarzamy. Przemoc jest wołaniem bólu kogoś, kto nie czuje się kochany, ale wyrzucany na różne sposoby i odpowiada tym, co wycierpiał od dziecka. To prawda, że ci niewolnicy narkotyków, oprócz obecności miłości i rodziny potrzebują wielu innych obecności, ale bez tego nie jest możliwy żaden inny proces ich uwalniania. Rząd jest wielkim nieobecnym od bardzo dawna, być może od zawsze.

Temu wyzwaniu można podołać tylko razem: rodzina, szkoła, dzielnica, społeczności i Kościoły, które muszą stać się jak wspólnotowe łono, poprzez sieć relacji i odpowiedzi, zgodnie z misją każdego. Istnieje potrzeba wypełnienia pustki serca i duszy: bezsensu życia. Rząd nie może tego zrobić. Ludzie narkotyzują się, kiedy życie staje się narkotykiem. Konieczne jest zaoferowanie jakości życia pełnego, nie tylko udzielać pomocy materialnej.

Noc adoracji przed żywymi hostiami

Postanowiliśmy zostać z nimi także w nocy. Czułem mocne nawoływanie z „piekieł”, jak Jezus, żeby wejść do nich jak On i wnieść do królestwa śmierci, samotności i rozpacz radość zmartwychwstania. Czarna chmura *kraku* przelatuje nad moim namiotem przygotowanym z miłością przez *cracudos*. Czuję ból żołądka i płuc, kaszlę jak oni. Wznoszą się śpiewy pełne tęsknoty, które przypominają mi pieśni narodu żydowskiego błagającego o wyzwolenie. Mój namiot staje się konfesjonalem: wielu przychodzi, by dać upust swoim dramatom, swoim historiom, płaczą, proszą o błogosławieństwo... ja słucham wszystkiego.

Krakolandia wydaje mi się katedrą i czuję się jakby na adoracji przed żywymi hostiami, brudnymi, zniekształconymi i rzuconymi między chmury *kraku*. Oddycham Bogiem tam, gdzie zdaje się królować totalna nieobecność Boga.

Jezus stał się obecnością, by wypełnić każdą pustkę. Jestem wobec krwawiącego ciała Jezusa, który krzyczy w opuszczeniu, ale nosi w sobie ziarno zmartwychwstania. Piekło pełne Boga.

Zaczynamy sprawować Eucharystię, aby On sam oświecił te miejsca śmierci. Wzruszam się, kiedy zanoszę Najświętszy Sakrament do ich baraków, gdzie ukrywają się, by palić. Wyciągają ręce, by dotknąć hostii; płaczą. Nieświadomione pragnienie zbawiciela.

Mamy wrażenie, że nasza obecność w *krakolandii* nie służy niczemu albo prawie niczemu. Wiele osób nadal zażywa narkotyki. Jesteśmy jednak przekonani: jesteśmy powołani do miłowania, nie oczekując niczego, jak czynił Jezus. Nie możemy zmienić tych ludzi, możemy tylko ich kochać.

Nie mówić o tym, że Bóg jest Miłością, ale być Miłością

Kilka tygodni temu, gdy sprawowałem Mszę św. z innymi kapłanami i kilkoma nowymi ruchami, dwie dziewczynki z *krakolandii* podeszły do mnie i zapytały: „Ty jesteś *Papai do céu* [ojcem z nieba]? „Także inni kapłani są ojcami z nieba?” Czuję się niezręcznie, ale odpowiadam, że jestem *papai do céu*. Słyszę wewnętrzny głos: musisz być *papai do céu* albo nie masz tu co robić. Nie wystarczy mówić o miłości, trzeba być jak Bóg Miłości. Gdy wychodzę z *krakolandii* w towarzystwie Johna, Saro, narkomana, główny szef *Comando Vermelho* (grupy handlarzy narkotyków), biegnie za mną: „Ojczy, weź, oto twoje śniadanie”. I daje mi napój i dwie bułki. Nigdy nie czułem się tak kochany. Wydał dwadzieścia reali: to cena czterech kamyków *kraku*! Tylko wielka miłość potrafi wytłumaczyć ten gest.

Wielu, dotkniętych przez Boga poprzez nas wyszło albo wychodzi z *krakolandii*, chociaż jest to trudne. Sieć naszych stowarzyszeń przyjmuje ich, by towarzyszyć im w drodze powrotu do życia. Kiedy rozpocząłem tę przygodę, byłem sam. Teraz wiele grup i ruchów połączyło siły, by być obecnym fizycznie i zanosić razem Chrystusa Zmartwychwstałego. Pozwalać Jezusowi rodzić się na nowo w ciemnościach nocy zroźpaczonych osób. Także ks. kardynał Orani Tempesta, biskup Rio, towarzyszy nam i często odprawia z nami Mszę św. pod mostem *krakolandii* i rozdaje jedzenie. Życie zwycięża.

Z piekieł podnosi się wołanie o miłość i zmartwychwstanie.

CIERPIENIE TOŻSAME Z MIŁOŚCIĄ? REFLEKSJA BIBLIJNO-TEOLOGICZNA W ŚWIETLE TAJEMNICY JEZUSA OPUSZCZONEGO

Tekst: Andrzej S. Wodka, CSsR

Człowiek i cierpienie. Gdzie miejsce na miłość?

Cierpienie to odwieczny „problem” człowieka, związany – według przesłania biblijnego – ze skażeniem natury ludzkiej przez grzech pierwszych rodziców. Spośród wszystkich istot żywych najbardziej cierpi człowiek i nic nie jest tak nieodłącznym towarzyszem człowieka jak cierpienie. Miarą zaś bólu jest nie tyle obiektywna doza nawału złych doznań, co podmiotowa wrażliwość osoby ludzkiej: cierpią najwięcej wrażliwi i subtelni, choćby inni – bardziej odporni – umieli udowodnić tzw. większą ilość doznanych razów.

W historii ludzkości pojawiły się różne systemy filozoficzne i społeczne, które usiłowały pozytywnie rozwiązać problem cierpienia. Również współczesna medycyna, wraz z naukami pokrewnymi, walcząc z chorobami, walczy na swój sposób właśnie z doznawaniem bólu i z samym cierpieniem.

Osoba oświecona przez osobiste doświadczenie Boga jest w stanie odkryć w kluczu wiary, pewien zdumiewający i – na pierwszy rzut oka – absurdalny „rachunek”: cierpienie równe jest miłości. To swoiste równanie rozumieli i poświadczali wielcy mistycy, choć nierzadko jawiło się ono jako doświadczenie zarezerwowane tylko dla niektórych osób, na przykład osób zakonnych, potocznie bardziej podatnych na mistykę.

Niech wolno będzie mi tu przywołać świadectwo św. Alfonsa M. Liguri, określającego moją tożsamość charyzmatyczną jako redemptorysty. Znany jest on we Włoszech i na świecie ze swojej kolędy neapolitańskiej „Quanno nascette Ninno”, znanej lepiej jako „Tu scendi dalle Stelle” – „Zstąpiłeś z gwiazd dalekich”. Przy żłóbku Jezusa, św. Alfons pyta: „Słodka miłości mego serca, / dokądże Miłość Cię doprowadziła? / Dla kogo tyle cierpienia? Ach tak! Dla umiłowania mojej osoby! Pieśń ta, choć bożonarodzeniowa, już od pierwszej zwrotki głosi: «Ach,

ileż musiała kosztowała Cię ta miłość do mnie!» W kontekście radości z narodzenia Pana, anielskich głosów i światła, św. Alfons nigdy nie traci z oczu krzyża, jako wymagającej pełni objawienia totalnej miłości Boga we wcieleniu Jezusa.

Także ten tekst, choć pozornie liryczny, podejmuje mistyczną równowagę paradoksalnie sprzecznych wartości, wyrażalną w łacinie przez dwa wykluczające się na pozór terminy: dolor = amor. Czyż nie jest tak, że kiedy myślimy o miłości, instynktownie odzegnujemy ją od cierpienia, a kiedy jesteśmy świadkami ogromnego nieraz bólu, nie dajemy się pocieszyć i daleko nam do percepcji miłości w tym, co przeszywa?

A nawet jeśli już bylibyśmy o tym wewnętrznie przekonani, mając do dyspozycji całe powyższe rozumowanie i własne zanurzenie w Bogu, czujemy że byłoby nie do przyjęcia zbliżyć się, na przykład, do łóżka ciężko chorej osoby ze słowami: «Ciesz się! Cierpienie jest równe miłości». Takich prawd nie ogłasza się jak matematycznych formuł! Cierpienie istotnie nie toleruje, w pierwszej instancji, równań mentalnych, które mają postać abstrakcji. Wyczuwamy niemal instynktownie, że lepsze bywa tu po prostu pełne szacunku milczenie i ciepła obecność. Są one o wiele bardziej pomocne w tym, aby ciężko doświadczona osoba znalazła się, ponad łatwymi słowami, w intymnej bliskości Tego, któremu jako pierwszemu udało się dokonać tego „równania” w sposób absolutnie wyjątkowy: Jezusa. Przez Niego otwiera się, kolejne, znów intymne, doświadczenie bliskości samego Ojca!

Istotnie, jeśli nawet nie odczuwamy empirycznie bliskości Ojca, On jest obecny. W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię (Mt 10,29). W oryginalnym tekście greckim nie znajdujemy słowa «wola», które jest raczej owocem naszej tendencji etycznej, chętnej do przyjęcia zawsze przyczyny działania, która dostrzega w wydarzeniu plan Boży i Jego wolę. Mateusz w ewangelii mówi zwyczajnie: «...bez Ojca - ἄνευ τοῦ πατρὸς – sine Patre vestro», wskazując, że nawet wróbel, jeśli już spada, to i tak „doznaje” tego nie bez obecności Stwórcy...

Ewangelista jest przekonany, że Bóg jest blisko cierpiącego, nie zaś że Bóg zezwala albo pozytywnie chce jego cierpienia. Takie rozumienie wszystko zmienia! Przede wszystkim zmienia zasady etyczne naszej rzeczywistości. Jak sugeruje najnowsze nauczanie Magisterium Kościoła, całe doświadczenie chrześcijańskie nie bierze początku z jakiegoś systemu filozoficznego ani etycznego, lecz bierze się ze spotkania w miłości.

«U początku bycia chrześcijaninem – przypomina papież Benedykt XVI – nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie»¹.

Jezus i „wspólnota Jego cierpień”

Chrześcijaństwo, od swoich początków, strzeże słów św. Pawła: «Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego» (1 Kor 2,2). W liście do Filipian pisanym z więzienia, Apostoł przekonuje swoich adresatów, że jego najbardziej pierwotną komunią z Jezusem jest ta, która zasadza się dokładnie w owych „ta pathemáta autou”, w wielorakich formach Jezusowego cierpienia². Doświadczanie mocy Jego zmartwychwstania jest nierozłączne z daniem w sobie miejsca na przedziwną kontynuację Jezusowych udręk. Stąd Paweł jest pewien, iż może dopełniać w sobie samym „braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24).

Zatem, pierwotne zjednoczenie z Panem to przedziwna „societas passionum”, „stowarzyszenie z Nim” w Jego cierpieniach, a nawet swoista „konfiguracja” osoby Apostoła w umieraniu Jezusa („upodobniony do Jego śmierci”, Flp 3,10). Historycznie przełożyliśmy wszystko także na formy liturgii i pobożności, jednak fundament tej komunii jest przede wszystkim egzystencjalny i dotyka człowieka wszędzie, również w profanum codzienności. Wszystko zaś dzięki sakramentowi chrztu, który włącza wierzących w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa i sprawia, że pierwotna *koinonía* chrześcijańska może być naprawdę „komunią cierpienia”, powszechnym doświadczeniem znaczącym historię każdego człowieka otwartego na Boga.

Stąd można się pokusić o swoiste równanie dolor = amor, odkryte i przeżywane – jak już stwierdziliśmy – przede wszystkim przez mistyków wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej. Jest ono jednak dostępne każdemu człowiekowi, jako że każdy doświadcza bólu i cierpienia, już od momentu przyjścia na świat. Także dzisiejsi ludzie Ducha, jak na przykład Chiara Lubich, przekładają tę trudną rzeczywistość na język do-

¹ Benedykt XVI, Encyklika *Deus Caritas est*, Città del Vaticano 2005, n. 1.

² „Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim - nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze – przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, *jak i udziału w Jego cierpieniach* – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3,8-11).

świadczenia zwykłych śmiertelników i dają nam wszystkim poniekąd klucz do zjednoczenia z Bogiem w samym sercu cierpienia.

Klucz ten pozwala rzeczywiście utożsamić się z Jezusem na krzyżu, który – w momencie największej miłości do ludzi –, doświadcza tajemniczego bycia „opuszczonym” przez Ojca, choć On pierwszy jest „ważniejszy od wielu wróbli...” (Mt 10,31)³.

Odnaleźć się w Bogu jest odwiecznym pragnieniem każdego człowieka. Od wcielenia Chrystusa dzieje się to poprzez intymną, osobistą więź z Jezusem, której On sam udziela – o dziwo – sam się jej „najmocniej” nauczywszy we własnym cierpieniu krzyża. Ukazuje to w sposób zaskakująco wyraźny Ewangelia św. Marka. Ewangelista zadziwia nas szczególną chronologią pasji, podzieloną według godzin uświęconych tradycją liturgii Kościoła: tertia, sexta i nona. Jezus, według Marka, został ukrzyżowany o godzinie trzeciej (Mk 15,25), wisi na krzyżu w czasie godziny szóstej (Mk 15,33), aby umrzeć o godzinie dziewiątej (Mk 15,34). Tylko Marek wspomina o tych „trzech godzinach” szczytu doświadczenia udręk Chrystusa (Mk 15,25-37).

W godzinie ukrzyżowania – hora tertia – Jezusa otaczają właściwie tylko ci, którzy szczerze Go nie kochają. W tym kontekście, w Jezusie gansną poniekąd międzyludzkie relacje wzajemności. A są to relacje, bez których żaden człowiek nie może w ogóle żyć. Zanim dojdzie do szczytu cierpienia fizycznego, Jezus odczuwa swoiste „wygaszanie człowieczeństwa”, głębokie, radykalne odrzucenie, w którym jednak trwa, miłując ludzi pomimo ich złośliwej odległości i brutalnej zdrady. Jezus doznaje głębokiego „wygaszenia relacyjnego”, doświadczając i niejako „ucząc się” głębi relacji przez to, co wycierpi (Hbr 5,8). Istotnie, Jezus wchodzi w to, co wywołuje najstraszniejszą chorobę człowieka w jego sercu i pozbawia jego życie sensu: brak relacji miłości...

Jedynie kochając, nadal Jezus może uzdrowić to prawdziwie piekielne „nieprzynależenie” do niczego i do nikogo. Dlatego właśnie, w godzinie trzeciej Jezus nie ma już żadnego przyjaciela przy sobie. Towarzyszą Mu tylko przeciwnicy, którzy robią wszystko, aby maksymalnie pogorszyć sytuację. Możemy jeszcze jakoś zrozumieć Rzymian, którzy muszą wykonać swój nieludzki obowiązek ukrzyżowania człowieka, ale to co musi najbardziej boleć, to fakt że przedstawiciele objawionej religii szydzą z „pomyłonego mesjasza”. Nie ma przy Jezusie żadnego przedstawicie-

³ „Oto co najbardziej pociąga w naszych czasach: wejść w najwyższą kontemplację, a pozostawać wśród ludzi, człowiek obok człowieka [...]. Chciałabym powiedzieć więcej: włączeni w zamysł Boga wobec ludzkości wplatać w rzesze wątek światła i jednocześnie dzielić z bliźnim poniżenie, głód, ciosy, chwile radości” (Ch. Lubich, *Charyzmat jedności*, Kraków 2007, s. 245).

la prawdziwie „ludzkiego”. Jest to dla Jezusa szczególne gaśnięcie, skoro to właśnie „w Nim wszystko zostało stworzone”. Człowiek został właśnie w Nim ukształtowany i to dla człowieka Jezus przyjął ciało, ale teraz człowieczeństwo się Go wypiera. To jest istota cierpienia godziny trzeciej: dla Jezusa gasną pierwotne, bezpośrednie, najkonieczniejsze i najpiękniejsze relacje z człowiekiem⁴.

W godzinie szóstej – hora sexta – mowa jest o wydarzeniach, które zbyt szybko identyfikujemy z czynnikami fizyczno-geologicznymi: trzęsienie ziemi, zaćmienie słońca, zapadnięcie ciemności. Ewangelista Marek nawiązuje raczej do gwałtownej inwazji pierwotnego chaosu, zanim – mocą aktu stwórczego – wyłonił się z bełzadu i pustkowia uporządkowany, dobry i piękny kosmos – nasz świat. Jezus odczuwa gwałtowny atak pierwotnego chaosu, który ponownie chce zatopić w sobie wszystko, co Bóg powołał do swojego ładu. To rzeczywiście tak, jakby gasło całe dzieło pierwszego stworzenia. Teologia dostrzegła, że dzięki tej nocy zrodzi się nowe stworzenie, ale – w tragicznym „międzyczasie” – Jezus musi przejść przez wyjątkowo brutalne wygaszenie relacji odnoszące się także do kosmosu, który – powtórzmy – jest przecież stworzoną w Nim właśnie rzeczywistością (por. Kol 1,15-20).

W końcu, o godzinie dziewiątej – hora nona – w tym stanie wygaśnięcia relacyjnego, zarówno z ludzkością, dla której przyszedł na świat z miłości, jak i z kosmosem, dla którego był On Zasadą Istnienia, dzieje się coś zupełnie niewyobrażalnego: wygasa relacja Jezusa z Ojcem, przez którego czuje się opuszczony. Jezus musi tę rzeczywistość aż wykrzyknąć: «Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?» (Mk 15,34).

Kiedy słyszymy słowa: „Dlaczego? Czemu?” w kontekście tragedii, mamy zazwyczaj tendencję do interpretowania ich w sensie „archeologicznym”, szukając przeszłej przyczyny (i winy): „Co takiego się stało, żeś mnie opuścił?”. W krzyku Jezusa, jak przedstawia nam to druga Ewangelia, widzimy raczej zwrot w stronę oczekiwanej przyszłości. W języku greckim „eis ti” (hebrajskie le mah) sugeruje: „W jakim celu, «ku czemu» właśnie mnie opuszczasz?» Pytanie „dla czego?” ukazuje sens teologiczny Jezusowego wołania: „Opuściłeś mnie, mój Boże, i ja tracę wizję celu tego opuszczenia”.

Wyjaśnianie „archeologiczne”, szukające przyczyny i źródła (arche) bólu, znajduje je w nieprawości, grzechu, szczególnie w grzechu pierwo-

⁴ Ewangelista Jan, w *Prologu*, ukazuje całe doświadczenie Jezusa w kluczu „nie-przyjęcia”. Najgłębszym cierpieniem Jezusa jest właśnie to: „Przyszło do swojej własności, a swoi go nie przyjęli” (J 1,11). To z powodów etycznych, ponieważ część ludzkości wybrała zło i instynktownie nie chciała zbliżyć się do światła *Słowa*, które daje życie człowiekowi.

rodnym. Pozycja ta nie jest do odrzucenia. Tekst oryginalny, proponuje jednak bardziej koncepcję docelową (teleologiczną) sensu tego wołania: „w jakim celu (telos) nie odczuwam już siebie w Twojej obecności, mój Boże?” Ten krzyk wstrząsa ludzkością, światem i poniekąd sercem samego Boga, kładąc kres ziemskiej historii Jezusa w ewangelii Marka.

Umierając w tym stanie, Jezus „oddaje ducha”. Marek używa słowa *ekpneúein* (nie zaś *didonai tò neuma*, jak u św. Jana, gdzie umierający Pan „przekazuje ducha”). Słowo *ekpneuein* wyraża pełniej fakt „oddechu”, owego pierwszego *Pneuma*, który niegdyś stworzył człowieka, a teraz stwarza ludzkość odkupioną i odnowiony świat...

Ludzie wiary, mężczyźni i kobiety, którzy znajdują się blisko osób cierpiących, wiedzą, że tajemnicy tej nie da się „przekazać” jako nauki schematycznej w pięknym systemie komunikacji werbalnej, ale jedynie w bliskości współdzielonego doświadczenia, gdzie historie poszczególnych osób włączają się w osobiste „przejsie” Jezusa przez jego szczególne godziny.

„Godzina Jezusa”: całkowicie bezbronni w miłowaniu „bez podpórek”

Godzina Męki jest przedłużeniem godziny zainaugurowanej w Getsemani. U św. Marka jest to wyjątkowa historia. Na początku ewangelicznej narracji (Mk 14,32-42), znajdujemy w Getsemani Jezusa jak zwykle spokojnego, który wierzy, który czeka na godzinę swojego życia. Pamiętamy, że Jezus w każdym momencie swojej historii ukazywał się do tej pory jako jej suwerenny protagonista, spokojny nawet w chwilach brutalnych, kiedy Jego życie jest zagrożone (na przykład, kiedy Jego rodacy chcieli zrzucić Go z wysokiej góry w Nazarecie, czy też kiedy chciano Go ukamienować w świątyni). Jezus nie jawi się jako ktoś przestraszony, czy wstrząśnięty: jakby nigdy nic, po prostu przechodzi i oddala się. Wyraźniej ukazuje to czwarty Ewangelista, który wyjaśnia spokój Jezusa w prostych słowach: „Godzina jego jeszcze nie nadeszła” (J 7,30). Jezus czuje się chroniony i czyni wszystko dlatego, że opiera się o Ojca, który ustala czas misji Syna.

W jaki sposób jednak Jezus odkrywa „swoją godzinę”, tę dla której przyszedł na świat? Według ewangelii Marka stało się to poprzez brutalne „tsunami” lęku, które nagle Nim zawładnęło, dogłębnie i nieuchronnie, wywołując drżenie z bólu i upadek na ziemię. Tym razem Jezus nie jawi się jak ktoś „przygotowany” na wszystko. W jednej chwili zostaje owładnięty falą lęku, która przenika Go na wskroś i wywołuje egzysten-

cialny smutek porównywalny jedynie z pragnieniem śmierci. Jezus potrzebuje w tej chwili dramatycznie jakiejś bratniej obecności, ale nawet wstrząsającą wiadomość: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci” nie potrafi powstrzymać apostołów od snu...

Jezus jest przeszyty smutkiem podobnym do Jonaszowego: dawny prorok został porażony niezrozumiałą logiką Boga, który posłał go dla ratowania mieszkańców Niniwy, zaliczanych do największych nieprzyjaciół w historii Izraela. Jonasz protestuje, nie mogąc jednak nic zrobić, popada w śmiertelny smutek, nie potrafiąc przeniknąć intencji Boga, który pozwala żyć wrogowi narodu szczególnie przez siebie wybranego (por. Jon 4,8)⁵. Marek, cytując „cicho” Jonasza dla określenia stanu ducha Jezusa, ukazuje go poniekąd „poza zasięgiem” logiki, rozsądku, wierności i lojalności zbawienia, przeniknięty dogłębnie przez zalew absurdu.

Jezus musi zaakceptować, że wszystko, co uczynił, może w tej chwili zostać i rzeczywiście zostanie całkowicie zrujnowane, a nawet definitywnie wyeliminowane z historii Izraela. Absurd polega na przyznaniu, że Bóg pozwolił się pokonać w tej walce! Gdzieś w oddali moglibyśmy również doszukać się nadziei prorockiej, że Bóg tak naprawdę tylko na krótki czas pozwala się pokonać: maksymalnie na „trzy dni”⁶. Jest to jednak „osobista sprawa” Ojca i Jezus musi zaakceptować, że wszystko, to co do tej pory stworzył, będzie zniszczone, poczawszy od uczniów, którzy opuszczą Go przerażeni i zagubieni. Według św. Marka Jezus przechwytuje najważniejszą godzinę swojego życia jako tę, która właśnie nastąpiła, widząc Siebie samego jako całkowicie pozbawionego jakiegokolwiek protekcji ze strony Ojca już w Getsemani, zanim na krzyżu wykrzyczy swoje opuszczenie.

Jest to także doświadczenie każdego wierzącego człowieka. Wzywając zawsze opieki Bożej oraz mocnej obrony (praesidium) Matki Chrystusa, musimy zacząć otwierać się na perspektywę objawioną nam właśnie przez tajemnicę „godziny Jezusa”. Okazuje się, że najważniejsza chwila Jego życia, najbardziej oczekiwana, najbardziej przepełniona miłością,

⁵ „A potem, gdy wzeszło słońce, zesłał Bóg gorący, wschodni wiatr. Słońce prażyło Jonasza w głowę, tak że osłabł. Życzył więc sobie śmierci i mówił: «Lepiej dla mnie umrzeć aniżeli żyć». Na to rzekł Bóg do Jonasza: «Czy słusznie się oburzasz z powodu tego krzewu?» Odpowiedział: «Słusznie gniewam się śmiertelnie». Rzekł Pan: «Tobie żal krzewu, którego nie uprawiałeś i nie wyhodowałeś, który w nocy wyrósł i w nocy zginął. A czyż Ja nie powinienem mieć litości nad Niniwą, wielkim miastem, gdzie znajduje się więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie odróżniają swej prawej ręki od lewej, a nadto mnóstwo zwierząt?» (Jon 4,8-11).

⁶ Prorok Ozeasz doskonale wyraża tę nadzieję: „Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy, On to nas pobił, On ranę zawiąże. Po dwu dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dzwignie i żyć będziemy w Jego obecności” (Oz 6,1-2).

zbiega się z tajemniczym pozbawieniem osłony, z byciem wystawionym na cios, ostatecznie z niewyczuwaniem już obecności Ojca.

Niezwykły paradoks! W chwili, w której Jezus ma największą potrzebę wsparcia ze strony Ojca, właśnie wówczas Ojciec zniknie z pola dostrzegalności. Dlaczego? Dotykamy tu jednej z najgłębszych tajemnic historii zbawienia. Próbując dać odpowiedź teologiczną, można stwierdzić tak: Jezus jest pozbawiony poczucia obecności Ojca, ponieważ musi wejść w godzinę nowego stworzenia, kochając tak, jak kocha sam Ojciec! A On kocha bez żadnego oparcia o kogoś innego, będąc Początkiem, Źródłem absolutnie pierwszym wobec wszystkiego, co istnieje. Ojciec kocha, jeśli postanowi kochać, bez żadnych odniesień do jakiegoś podobnego Sobie referee (bo taki nie istnieje), ale też kocha bez ekonomii własnej korzyści i rozgłosu.

Jeśli Boże miłowanie jest właśnie takie, to również Syn, aby być doskonałym Synem takiego Ojca, musi w swoim autentycznym człowieczeństwie, „nauczyć się”, według logiki Listu do Hebrajczyków (5,8), kochać bez żadnego oparcia i wejść tą drogą w pełnię swojego własnego Bóstwa.

Oto dlaczego Ojciec „usuwa się”. Nie kryje się za tym żadna tajemnica zbawczego okrucieństwa, spłaty jakiegoś długu za zbawienie (szatan nie jest partnerem dla takiego commercium), bądź dla innych soteriologicznych motywów. Jedno staje się pewne: w tak kochającym Jezusie, człowieczeństwo, które przyjął do końca i na zawsze, zostaje przebóstwione, ponieważ On kocha bez oparcia i człowiek w Jezusie staje się wielki na miarę Boga.

Powiedzieliśmy, że jest to tajemniczy klucz do jedności z Bogiem... Historia „godziny Jezusa” pokazała nam, że ta jedność może się jawić egzystencjalnie nawet jako swoista „walka z Ojcem” we wszystkich Getsemani ludzkości (Benedykt XVI), a w godzinie najważniejszej, być epifanią miłości w największej ciemności, ale... tak kocha Ojciec, tak kocha Syn, i do tego uzdalnia Duch Miłości, który od Obu pochodzi i mieszka w sercach Dzieci Bożych!

KILKA UWAG ANTROPOLOGICZNYCH I ETYCZNYCH W ŚWIETLE JEZUSA OPUSZCZONEGO

Tekst: Amedeo Ferrari OFM Conv.

Podarowując charyzmat jedności oparty na tajemnicy Jezusa ukrzyżowanego i opuszczonego, Chiara Lubich wnosi ważny wkład w wyjaśnienie modelu antropologicznego opartego na paradygmacie relacyjnym. Od Jezusa opuszczonego, jako modelu antropologicznego, można zaczerpnąć światło, które oświeca postępowanie etyczne wierzących nie tylko w perspektywie realizacji siebie, ale całej ludzkości.

Kryzys różnych filozofii leżących u podstaw odrębnych etyk doprowadził do upadku wartości, tradycji i punktów odniesienia, uważanych do tej pory za absolutne. Wyłania się zatem potrzeba etyki zdolnej odpowiedzieć na wyzwania globalizacji i ponowoczesności. Istnieje konieczność stworzenia etyki opartej na wartościach uniwersalnych, podzielanych przez różne konteksty kulturowe i religijne, etyki, która wychodząc od odkrycia na nowo sensu ludzkiego życia, potrafiłaby zaproponować różne rodzaje relacji: z Bogiem, z innymi, ze stworzeniem. Etyka ta potrzebuje nowego paradygmatu antropologicznego, który by nie tylko rzucał światło na relacje, ale był również w stanie dosięgnąć transcendencji.

Poszukiwanie antropologiczne przyznaje, że najgłębsze oczekiwania ludzkości zostały zrealizowane w człowieku-Jezusie. Ze strony psychologów, filozofów, antropologów obserwujemy dziś bowiem szczególne zainteresowanie studium nad zjawiskiem, które zmieniło życie bardzo wielu osób po spotkaniu z człowiekiem Jezusem. Pisze A. Meneghetti: „Jezus jest jedynym na świecie człowiekiem, który dla wielu stał się źródłem permanentnego dążenia do przemiany. (...) Dla Niego miliony mężczyzn i kobiet w różnych epokach sprzeciwiły się swojemu istotnemu sensowi bycia: wykorzeniło własne «ja», aby być Nim”¹. Z kolei C.G. Jung znajduje w Jezusie ukrzyżowanym typ człowieka integralnego: „Psychologiczne znaczenie Chrystusa polega na tym, że On, jako pierwszy spośród narodzonych, stanowi prototyp człowieka integralnego, gdyż odpowiada w nas obrazowi Boga (imago Dei), jest archetypem «Ja»”². Dostojewski w swoich notatkach zapisał: „Żaden ateista, który kontestuje Boskie

¹ A. Meneghetti, *Ontopsicologia filosofica. Epistemologia evangelica*, Editrice Psicologica, Roma 1992; por. I. Sanna, *L'antropologia cristiana tra modernità e postmodernità*, Brescia 2001, s. 117-119.

² C.G. Jung, *Le divin dans l'homme*, Paris 1999, s. 164.

pochodzenie Jezusa, nie może zaprzeczyć, że On jest ideałem człowieczeństwa”. I dodał: „Tylko Jezus jest od zawsze ideałem, do którego każdy człowiek dąży i prawem natury dążyć powinien”³.

Duchowość jedności Chiary Lubich wnosi swój wkład w poszukiwanie nowego paradygmatu antropologicznego, ponieważ przedstawia Jezusa jako wzór człowieka integralnego, w którym każdy mężczyzna i każda kobieta mogą odnaleźć własną pierwotną doskonałość jako osoby i jako zbiorowości. W swoim wykładzie na uniwersytecie na Malcie Chiara pisze: „Jezus jest Człowiekiem, człowiekiem doskonałym, który streszcza w sobie wszystkich ludzi. (...) Skoro człowiek jest powołany do bycia Bogiem, nie można było dać mu piękniejszego wzoru niż Boga, który stał się człowiekiem”⁴. A ponieważ krzyk Jezusa ukrzyżowanego jest „krzykiem podczas bólu boskiego rodzenia nas wszystkich, ludzi, jako dzieci Boże”⁵, właśnie tam rozkwita nowy humanizm, integralny i jednolity, zdolny przewyciężyć to rozczłonkowanie kultury ponowoczesnej i doprowadzić do jedności rozliczne wymiary i aspiracje ludzkości.

Jezus opuszczony modelem antropologicznym osoby

Dlaczego Jezus ukrzyżowany może stanowić prototyp osoby ludzkiej i jej realizacji siebie? Przede wszystkim dlatego, że był człowiekiem w pełni, który przeżył wszystkie aspekty życia ludzkiego, od codziennych po nadzwyczajne. Kolejnym powodem jest to, że urzeczywistnia On coś, co dla psychologii stanowi szczyt realizacji: bycie darem z siebie w wolności. Frankl potwierdza, że „realizujemy się tylko w takiej mierze, w jakiej siebie dajemy”⁶. Jezus opuszczony w swoim stawianiu się „grzechem” wkracza bowiem w głąb indywidualności istoty ludzkiej i otwiera ją na miłość, na dar z siebie, aby stawała się osobą. W tym samym momencie, w którym woła na krzyżu o swoim opuszczeniu przez Ojca, dokonuje największego aktu miłości, w pełnej wolności oddając własne życie, i osiąga dojrzałość. Ponadto Jezus w swoim opuszczeniu staje się prototypem osoby ludzkiej, ponieważ przeżywa wszystkie etapy rozwoju psychologicznego osoby, potrafiąc stracić etap poprzedni na rzecz następnego i w ten sposób dojść do personalizacji w pełnej autonomii i w największej wolności, ofiarując własne życie z miłości.

³ F.M. Dostoevskij, *Quaderni di Appunti*, w: *Literaturnoe nasledstvo*, Mosca 1971.

⁴ Ch. Lubich, cyt. w: S. Cola, *Verso un pieno umanesimo: orizzonti nuovi in psicologia*, „Gens” 32(2002), nr 6, s. 20.

⁵ Ch. Lubich, *Krzyk opuszczenia*, Kraków 2001, s. 53

⁶ V.E. Frankl, *Alla ricerca di un significato della vita*, Milano 1974, s. 190.

Tylko bowiem człowiek, który jest całkowicie sobą, całkowicie wolny, całkowicie przepełniony miłością, może okazać się zdolnym do pokonania negatywnej oczywistości oraz może nadal wierzyć i potwierdzać, że miłość zwycięża śmierć i że wbrew wszelkiemu realnemu poczuciu opuszczenia i osamotnienia można w dalszym ciągu kochać. Tylko człowiek całkowicie wolny od uwarunkowań – również tych wynikających z zewnętrznych wydarzeń, które zmuszają go do znoszenia cierpień – może oświadczyć, że nikt nie jest w stanie odebrać mu życia, ale że on sam to życie ofiaruje z własnej inicjatywy. Pisze Jung: „W rozpaczliwym krzyku Jezusa na krzyżu Jego ludzka natura dosięga Boskiej rzeczywistości (...). Jezus jest symbolem totalności, w której osoba w pełni się realizuje”⁷. Zatem dla psychologii osoba ludzka osiąga swą dojrzałość w całkowitym darze z siebie w wolności.

Ponadto osoba odkrywa w Jezusie opuszczonym miłość jako fundament własnego istnienia i jakby prawo swego rozwoju. Już św. Tomasz utrzymywał, że „osoba jest w pełni sobą, kiedy kocha, a nie kiedy po prostu jest”⁸. Chiara uściśla: „«ja» jestem «ja» nie wtedy, kiedy zamykam się na drugiego, lecz kiedy się podarowuję, kiedy z miłości zatracam się w drugim. Tak więc moja podmiotowość jest, kiedy nie-jest z miłości, czyli gdy z miłości cała przeniosła się w drugiego”⁹. W logice miłości „jesteśmy” wówczas, gdy z miłości dajemy (zatem „nie jesteśmy”) własne istnienie drugiemu¹⁰.

Poza tym, w przeżywaniu przykazania „miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem” (J 13, 34) osoba odkrywa w Jezusie opuszczonym wzór miary miłości wzajemnej, która pozwala przeżywać relacyjny i społeczny wymiar osoby. „«Ja» i «ty» miłują się w «nas», i w «ty» miłują «nas»”¹¹. W relacji wzajemności, w traceniu siebie przez dawanie siebie, podmioty przekraczają siebie i odkrywają, że są bardziej sobą. Jezus opuszczony bowiem odsłania dynamikę trynitarną bycia jedno i bycia kimś odrębnym, a więc bycia bardziej w pełni osobami. W złożeniu daru z własnego życia z miłości człowiek doświadcza realizacji własnej osobowości poprzez wejście w posiadanie samego siebie, ponieważ „kto straci swe życie (swoją własną osobowość), ten znajdzie je” (por. Mt 16, 25).

⁷ C.G. Jung, cyt. w: S. Cola, *Morte e risurrezione: la dinamica del “saper perdere” per lo sviluppo integrale della persona*, „Nuova Umanità” 23(2001), nr 2, s. 243.

⁸ Por. Tomasz z Akwinu, *In I Sent.*, 15, 5, 3, cyt. w: R. Zappalà, *La cultura dell’unità. Orizzonti per una nuova formazione umana*, „Unità e Carismi” 9(1999), nr 3-4, s. 17.

⁹ Ch. Lubich, *Charyzmat jedności*, Kraków 2007, s. 303.

¹⁰ Por. G.M. Zanghi, *Kilka myśli o Jezusie Opuszczonym*, w: Ch. Lubich i inni, *Patrzeć na wszystkie kwiaty*, Kraków 1996, s. 75.

¹¹ B. Häring, *La legge di Cristo*, t. 1, Brescia 1957, s. 93.

Jezus opuszczony jest wzorem personalizacji, ponieważ nabywa pełną autonomię i dokonuje najwyższego aktu wolności, oddając własne życie. Nowością, jaką proponuje Chiara, jest rzeczywistość Jezusa opuszczonego jako klucza do przeżywania na ziemi dynamiki miłości trynitarniej w relacjach międzyosobowych i społecznych. Jezus właśnie wtedy, gdy staje się nicością miłości, przywraca jedność zerwaną z powodu grzechu i przywraca relację wzajemności z Bogiem, ze wszystkimi istotami ludzkimi, ze stworzeniem. W ten sposób odkrywamy, że paradygmatem antropologicznym człowieka trynitarnego jest relacja wzajemności w dynamice jedności i odrębności. Właśnie ta dynamika daje osobie możliwość odnalezienia własnej tożsamości w komunii.

Ostatnim motywem jest objawienie przez Jezusa opuszczonego paradoksalnego prawa, które kryje się w miłości i które zostało odcisnięte we wszechświecie oraz w ludzkości: życie rodzi się ze śmierci. Miłość, aby wzrastać, musi umrzeć, tak jak ziarno, aby zrodzić kłos. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Chiara pisze: „jestem w pełni osobą, kiedy dobrowolnie i świadomie uznaję drugiego, nawet za cenę własnego życia”¹². To jest nowy humanizm, który rodzi się z Jezusa opuszczonego.

Jezus opuszczony a etyka trynitarna

Jeśli Jezus opuszczony jest modelem antropologicznym osoby zrealizowanej, to jest oczywiste, że staje się także modelem postępowania etycznego. I Jego przykazanie staje się nowym imperatywem etycznym dla wierzących. To bowiem miłość wzajemna, przyniesiona przez Jezusa od Trójcy Świętej, wprowadziła nowość do ludzkiej etyki. Pisze św. Augustyn: „Ta miłość odnawia nas, byśmy się stali ludźmi nowymi, spadkobiercami Nowego Testamentu, piewcami nowej pieśni”¹³. Przeżywanie wzajemności miłości prowadzi do odkrycia prawdziwego dobra etycznego osoby i społeczeństwa: relacji. Ponadto w etyce nowego przykazania wszystkie prawa moralne stają się wyrazami miłości, refleksami woli Bożej skoncentrowanej w tym „miłujcie się, jak Ja was umiłowalem” (J 13, 34). Nie są już postrzegane jako normy narzucone przez jakąś zewnętrzną władzę, normy, którym trzeba się podporządkować, aby nie zostać ukaranym.

Również „wolność i odpowiedzialność” zostają odkryte na nowo w nowym wymiarze. Wolność nie może być rozważana w oderwaniu

¹² Ch. Lubich, *Charyzmat jedności*, dz. cyt., s. 324.

¹³ Augustyn z Hippony, *In Io. Evang.*, Tract. 65, 1, PL 34-35, cyt. w Ch. Lubich, *Jak kochać brata*, w: *Tylko jedno*, Katowice 1986, s. 253.

od miłości, doświadcza się jej właśnie w przeżywaniu najwyższej miary miłości w Jezusie opuszczonym, który dokonuje największego aktu miłości i wolności w oddaniu samego siebie i w złożeniu ofiary z siebie. Patrząc na Jezusa ukrzyżowanego i opuszczonego, osoba doświadcza pełnej realizacji, ponieważ dając się, jest również wolna od siebie samej. Jest wówczas przeżywana autentyczna wolność chrześcijańska, w której człowiek, okazując posłuszeństwo samemu sobie, okazuje posłuszeństwo głosowi Ducha. To właśnie Duch wzbudza w wierzącym miłość jako motyw osobistego działania. Ponadto wolność dla wierzącego „nie jest zachętą do hołdowania ciału” (por. Ga 5, 13), ale bodźcem do oddania się na służbę bliźniemu.

Również sumienie, fundamentalne jądro wewnętrznego świata człowieka w kwestii rozeznawania i oceniania etycznego, wypływając z życia trynitarnego, musi odzwierciedlać w sobie to, co jest najbardziej charakterystyczne w Trójcy: komunie, dialogiczność, relacyjność, które wzmacniają sumienie osobiste i odpowiedzialność. W doświadczeniu jedności sumienie znajduje nowe sposoby, aby być coraz bardziej oświecone: przez czynienie prawdy, żyjąc Słowem, przez słuchanie głosu sumienia, przez nauczanie Magisterium, przez obecność Jezusa pośród braci. Choć podkreśliliśmy z mocą wartość relacji wzajemności w formowaniu sumienia, to jednak pozostaje niezmiennym fakt, że ostateczna decyzja zależy zawsze od sumienia podmiotu.

Światło wydobywające się z przeżywania jedności w Jezusie opuszczonym pozwala dojść do istoty nowości życia chrześcijańskiego. Dotychczas myślano o moralności jako pewnym „obowiązku”, zobowiązaniu do bycia lepszymi, wysiłku w celu zdobywania cnót, by zapanować nad namiętnościami, by zdobyć panowanie nad sobą, albo koncentrowano się na staraniach o zachowywanie przykazań prawa oraz o stawianie się, jak mówi Paweł, „bez zarzutu pod względem sprawiedliwości legalnej” (por. Flp 3, 6). W świetle Jezusa opuszczonego-zmartwychwstałego odkrywamy, że etyka chrześcijańska, zakorzeniona w wierze, staje się logicznym wyrazem życia Bożego, które chrześcijanin już otrzymał i któremu musi pozwolić rozwijać się w sobie. Etyka chrześcijańska zatem dąży nie do tego, aby wzrastać jako „dobrzy chrześcijanie”, ale aby urzeczywistniać zachowania zgodne z „nowym stworzeniem” i być „nowym stworzeniem”. Jezus opuszczony jako wzór etyczny pozwala przejść od moralności negatywnej, nastawionej na niepopelnianie grzechów, do moralności pozytywnej, wyrażającej się w miłowaniu, dochodząc do doskonałości miłości w miłości wzajemnej, jak stwierdza Jan (1 J 4, 12). Z racji wzajemności miłuje się świętość drugiego jak własną, a dzieje się

tak właśnie przez wzgląd na miłość do Jezusa opuszczonego, i stąd mówi się o świętości kolektywnej. W świetle Jezusa opuszczonego zostaje zmieniona wizja grzesznika i grzechu. Grzesznik, który skruszony miłuje w cierpieniu oblicze Jezusa opuszczonego, doświadcza zmartwychwstania. Grzech – oddany Jezusowi, który stał się „przekleństwem” – zostaje spalony i przemieniony w miłosierdzie. Dzięki światłu płynącemu od Jezusa opuszczonego zostają zintegrowane jako przejawy etyki niektóre aspekty życia zawarte w Ewangelii, takie jak wzajemność, bezinteresowność, miłosierdzie, otwartość, kenosis, przebaczenie, wzięcie na siebie tego, co negatywne w innych, poczucie odpowiedzialności za grzech społeczny (KKK 1869).

Etyka trynitarna, oparta na relacji, rzuca światło na wszystkie wymiary rzeczywistości społecznej, przekraczając etykę indywidualistyczną i otwierając na etykę wspólną pracy, wspólną rodzinną, aby dojść do dobra wspólnego, solidarności i pomocniczości. Etyka trynitarna umożliwia przejście od etnocentryzmu do wzajemności wielokulturowej, nie tylko szanując odmienność każdej kultury, ale wręcz czyniąc z tej odmienności drogę do wzajemnego ubogacenia. Etyka trynitarna zmierza do kultury tożsamości planetarnej, która obejmuje już granice całego świata w sieci relacji, w której działanie każdego przeplata się z wydarzeniami i procesami globalnymi.

Bóg w Trójcy Jedyny odcisnął na stworzonej na nowo ludzkości strukturę formalnie trynitarną. I ludzkość osiąga Boga (teantropia współdzielona) w Jezusie opuszczonym, który nie tylko usunął przyczynę rozdzielenia, ale doprowadza ludzkość do udziału w życiu samej Trójcy. Dla rodziny ludzkiej staje się to wezwaniem do realizowania się w komunii między osobami i między narodami, koniecznej dla urzeczywistnienia ludzkości zgodnej z planem Bożym. Za sprawą miłości do Jezusa opuszczonego ludzkość może naprawdę doprowadzić do powstania nowego humanizmu, integralnego, jednolitego, planetarnego, jako wyrazu cywilizacji miłości, zdolnego pokonać rozczłonkowanie kultury ponowoczesnej i doprowadzić do jedności rozliczne wymiary i dążenia ludności, aż po spełnienie Jezusowego pragnienia: „Aby wszyscy stanowili jedno”.

Poznajemy charyzmaty

NASZ ŚLUB MIŁOSIERDZIA

Tekst: Siostry Boromeuszki

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza jest Instytutem zakonnym apostołsko-charytatywnym na prawach pa-pieskich. Składamy w nim cztery śluby: miłosierdzia, czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Przez nasze śluby oddajemy siebie Chrystusowi, by być całkowicie do dyspozycji Jego miłosiernej miłości. Chcąc przedstawić rzeczywistość naszego szczególnego ślubu – tego pierwszego z wymienionych, ślubu miłosierdzia – najpierw przywołamy na pamięć początki naszego Zgromadzenia i jego Głównych Patronów.

Początki naszego Zgromadzenia

U samych źródeł powstania naszej rodziny zakonnej znajduje się miłosierdzie Boże względem człowieka. „Błogosławiony Bóg, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy” (2 Kor 1,3) „przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował” (Ef 2,4), posłał na świat swego Syna, aby przez Jego czyny i słowa, przez Jego krzyżową śmierć i zmartwychwstanie – objawić człowiekowi bogactwo swego miłosierdzia i przez miłosierdzie dokonać jego odkupienia.

Syn Boży, objawiając ludziom miłosierną miłość Ojca, równocześnie stawiał im wymagania, aby w życiu swoim kierowali się miłością i miłosierdziem, którego On jest wcieleniem, wzorem i miarą: „Miłujcie się wzajemnie tak, jak Ja was umiłowałem” (J 13,39), „Nikt nie ma większej miłości nad tę, gdy kto życie oddaje za swych przyjaciół” (J 15,13).

Bóg chciał, aby dzieło Jego miłosiernej miłości było trwałe i wciąż żywe. Dlatego powierzył je Kościołowi, który przez wieki kontynuuje misję swego Mistrza. Czyni to szczególnie przez osoby, które z wezwania Bożego z większą swobodą chcą iść za Chrystusem, wierniej Go naśladować i w ten sposób być narzędziem Jego miłości i miłosierdzia: „Jak Ty mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posyłam” (J 17,18), „Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczałem was na to, abyście szli i owoc przynosili” (J 15,16), Idźcie i starajcie się zrozumieć co znaczy: chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 9,13).

Do grona tych osób należy również Józef Chauvenel, którego Bóg obdarzył heroiczną miłością bliźniego. Łaska ta zaowocowała w nim bezgranicznym miłosierdziem wobec wszystkich cierpiących, szczególnie ubogich i opuszczonych ówczesnego czasu. Pobudzony tą miłością starał się rozumieć ich potrzeby i je zaspakajać. Wspomagały go w tym dziele ożywione podobnym duchem niewiasty, które razem z nim dały początek naszemu Zgromadzeniu.

Wezwane przez Boga do tej wspólnoty współuczestniczymy w charyzmacie, którym Duch Święty obdarzył Józefa Chauvenela i pierwsze nasze siostry. Charyzmatem tym jest łaska szczególnego oddania się Bogu przez poświęcenie się służbie potrzebującym bliźnim. To miłosierdzie wobec nich wyrasta z modlitwy oraz jest utrzymywane i przeniknięte modlitwą, która dojrzewa do kontemplacji.

Łaska tego charyzmatu prowadziła pierwsze nasze siostry do takiego zjednoczenia z Bogiem „bogatym w miłosierdzie”, które wyrażało się w wewnętrznej jedności między modlitwą i pracą, między kontemplacją i miłosierdziem.

Przejęte tym samym duchem i charyzmatem zobowiązujemy się spieszyć z pomocą biednym i cierpiącym naszych czasów, wypełniać przykazanie miłości przez poświęcenie siebie Bogu dla pełnienia uczynków miłosierdzia zgodnie ze słowami: „Takie zaś mamy przykazanie od Niego, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego” (J 4,21).

Posługiwanie w duchu miłosierdzia podejmujemy z wiarą w obecność Chrystusa w każdym człowieku oraz z miłości do Niego. Duch Święty udziela nam łaski odkrywania Oblicza Chrystusa w ubogich i potrzebujących oraz przynagla nas do objawienia im Jego miłosierdzia przez całe nasze życie i działanie.

Chrystus w swoim oddaniu równocześnie całkowicie zwrócony jest do Ojca i do ludzi, których odkupił przez zupełne wyniszczenie się w śmierci krzyżowej: „Za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,19). Przyjmując charyzmat służby miłosierdzia przyjmujemy równocześnie wezwanie Chrystusa do naśladowania Jego wyniszczenia i w ten sposób uczestniczymy w Jego dziele odkupienia.

Główni patronowie zgromadzenia

Duchowość naszego Zgromadzenia wypowiada się pełniej w kulcie jego świętych Patronów. Zgodnie z pierwotną nazwą Zgromadzenia: „Służebnice Świętej Rodziny” staramy się kształtować nasze życie zgodnie z jej duchem. Od Najświętszej Rodziny uczymy się zjednoczenia z Bo-

giem w zwykłym życiu ukrytym i pielęgnowania wzajemnej, wychodzącej naprzeciw, wielkodusznej miłości.

Wpatrzone w Najświętszą Rodzinę chcemy tworzyć wspólnotę żyjącą duchem wiary, modlitwy i bojaźni Bożej, skupioną wokół Chrystusa i tak jak On – oddaną misji Ojca. Przez wzajemną ewangeliczną miłość świadczymy o obecności Chrystusa w nas i między nami.

Kult Matki Bożej od samego początku Zgromadzenia jest nam szczególnie drogi. Za przykładem Maryi chcemy z wiarą i miłosnym oddaniem odpowiadać na każde wezwanie Boże. Nasze codzienne „fiat” utrzyma w nas maryjnego ducha żywej wiary i ofiarnej służby Bogu i ludziom.

Św. Karol Boromeusz, którego życie nacechowane było bezgraniczną miłością do Chrystusa, przynaglającą go do zdobywania wielkiej osobistej świętości a także do ofiarnej, miłosiernej miłości wobec ludzi szczególnie ubogich i cierpiących, jest dla nas pobudzającym wzorem miłości i wierności wobec Kościoła. Swoim przykładem poucza nas, że poświęcenie się Kościołowi i ubogim wymaga zapomnienia o sobie oraz umiłowania potrzebujących.

Pierwsze nasze siostry czerpały również z duchowości św. Franciszka Salezego, który podkreślał w praktycznym życiu pierwszeństwo miłości Boga i bliźniego oraz ważność pokory, prostoty, łagodności, radości i woli oddania siebie w łagodzeniu cierpień i potrzeb ludzi ubogich. Św. Franciszek Salezy jest dla nas nadal wzorem doskonałego łączenia przez miłość działalności czynnej z kontemplacją.

Boża Opatrzność sprawiła, że klasztor ufundowany przez św. Jadwigę i uświęcony jej życiem, cierpieniem i śmiercią, stał się naszym Domem Macierzystym. Jako spadkobierczynie jej dzieła pielęgnujemy ducha tej, którą już za życia nazywano Matką Miłosierdzia. Ona jest dla nas wzorem głębokiego zaufania Bogu oraz ofiarnej służby wobec potrzebujących.

Zawsze chcemy wpatrywać się w Najświętsze Serce Jezusa „cierpliwego i wielkiego miłosierdzia”. Według Serca Mistrza chcemy kształtować swoje serce, abyśmy umocnione Jego łaską i przykładem, były zdolne kochać wszystkich miłosierną miłością.

Nasz ślub miłosierdzia

Powołane do Zgromadzenia, którego apostołskim zadaniem jest służba miłosierdzia, w poczuciu odpowiedzialności za ciągłość tego posłannictwa, składamy jako pierwszy ślub miłosierdzia, podobnie jak to praktykowane było na początku istnienia naszej rodziny zakonnej. Składając ten ślub, zobowiązujemy się wspomagać chorych, cierpiących i ubogich

naszych czasów przez spełnianie wobec nich uczynków miłosierdzia tak co do ciała jak i duszy.

Zgodnie z istotą ślubu miłosierdzia chcemy być gotowe do podjęcia każdej formy posługiwania, wobec każdego człowieka i na miejscu wyznaczonym nam przez posłuszeństwo, przede wszystkim wobec wspólnośtr i Zgromadzenia.

Wiara w obecność Chrystusa w cierpiących i potrzebujących domaga się od nas, byśmy spełniały naszą służbę zgodnie z charyzmatem i duchowością naszego Zgromadzenia, zwłaszcza z pokorą i ofiarną miłością. Posługiwania potrzebującym nie uzależniamy od żadnych względów ludzkich, lecz szukamy w nim jedynie Boga i dobra dusz. Chcemy być wrażliwe na wielorakie cierpienia w świecie, uważać je za swoje własne i wspomagać cierpiących modlitwą i ofiarą życia. Tylko przez wierne wypełnianie ślubu miłosierdzia jesteśmy zdolne dawać świadectwo o miłosiernej – nieustannej, ofiarnej i zbawczej miłości Chrystusa, który „ogłosił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,7), i „przeszedł przez ziemię wszystkim czyniąc dobrze” (Dz 10,38).

Jesteśmy świadome, że dojrzewanie do pełnego gotowości służenia wszystkim w duchu miłosiernej miłości żąda od nas ofiary i wyrzeczenia. Podejmujemy ten krzyż w łączności z Chrystusem i przeżywamy jako wyraz naszej miłości oddania się Jemu i Jego misji.

* * *

Nasze życie poświęcone Bogu w służbie miłosierdzia opiera się na głębokiej wierze, która musi być ustawicznie podtrzymywana modlitwą. Dlatego indywidualne i wspólnotowe spotkania z Bogiem na modlitwie uważamy za podstawowy środek prowadzący nas do coraz głębszego przeżywania naszej konsekracji. Przez modlitwę otrzymujemy i rozwijamy zdolność dostrzegania Boga i Jego spraw we wszystkich wydarzeniach naszego życia, w potrzebach chwili i w każdym człowieku. To skoncentrowanie serca na Bogu i ustawiczne zjednoczenie z Nim ożywia i scala całe nasze życie osobiste, wspólnotowe – i całą działalność naszego Zgromadzenia.

Polecamy się modlitwie każdego,
kto zechce odczytać nasze słowa.

KTO TO TAKI „FOKOLARINO”

Tekst: Ludwik Mycielski OSB

HOMILIA W MARIAPOLI „FIORE” W DNIU JUBILEUSZU 80
-TYCH URODZIN ROBERTO SALTINIEGO

Słowa Ewangelii według św. Jana

Jezus powiedział swoim uczniom: „Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście”. Rzekł do Niego Filip: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”. Odpowiedział mu Jezus: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: *Pokaż nam Ojca?* Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. To Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła! Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, a nawet większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca. A o cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu. O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię.” (J 14,7-14).

Usłyszeliśmy słowa Ewangelii, które stanowią część długiej relacji z tego, co działo się podczas Ostatniej Wieczerzy. Są to rozdziały 13, 14, 15, 16 i 17 Ewangelii według św. Jana.

Odczytując rozdział 13, kontemplujemy miłość i pokorę Syna Bożego. Jezus umiłował swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował. Umywał uczniom nogi. „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Zostałem wam przykładem, byście i wy tak czynili”.

Następuje „Wielka Mowa Pożegnalna Jezusa”. Podczas niej Jezus trzy razy daje uczniom swoje Nowe Przykazanie.

I zaraz, odczytując rozdział 14, widzimy jak Jezus w pełni objawia misterium Boga w Trójcy Świętej Jedyne – Boga jako wspólnotę Osób Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Zapowiada zesłanie Ducha Świętego, Parakleta.

Czytając rozdział 15 słyszymy słowa: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, wy latoroślami. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie”.

I znowu – teraz dwukrotnie – Jezus przekazuje swoje Nowe Przykazanie:

„To jest moje przykazanie, byście się wzajemnie miłowali tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję... To wam przykazuję, byście się wzajemnie miłowali”.

Zauważmy, że podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus przekazuje nam swoje Nowe Przykazanie pięć razy, żebyśmy się zorientowali, że to Nowe Przykazanie staje niejako w miejsce Starego Prawa danego Izraelowi, a zapisanego w Pięcioksięgu Mojżesza. Jest jego wypełnieniem, jego ukończeniem.

Czytając rozdział 16, słyszymy słowa:

„Jeszcze chwila, a nie będziecie Mnie widzieć, i znowu chwila, a ujrzycie Mnie... Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwyciężył świat”.

I teraz – gdy już jesteśmy przy rozdziale 17 Ewangelii według św. Jana – wsłuchujemy się w słowa Wielkiej Modlitwy Arcykapłańskiej, podczas której Jezus wstawia się za apostołami i za tymi, którzy uwierzą ich słowom:

„Ojcze, aby stanowili jedno... Oby się tak zespolili w jedno, żeby świat poznał, żeś Ty mnie posłał. Żeby świat uwierzył. Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno”.

Jezus błaga swego Ojca o udzielenie nam daru jedności pięć razy, byśmy – my z kółek – wiedzieli, że to ma być i nasza modlitwa. Streszcza ona modlitwę Ludu Bożego, zawartą w Pięcioksięgu Dawida, w Pięciu Księgach Psalmów.

Nawiązanie do Ewangelii

Dzisiaj życie naszego Jubilata staje nam przed oczyma jako rzeczywistość tkana przez Ducha Świętego na kanwie wydarzeń Ostatniej Wieczery i na kanwie słów wypowiedzianych wtedy przez naszego Boskiego Mistrza.

Dzieje łaski Bożej

80 lat! Jak w nich działał Duch Święty? Powspominajmy.

Od 9 maja 1937 do czerwca 1963 – przez 26 lat – Florencia. Adres: Via Cino da Pistoia 13, a do 1962 Via Romagnosi 7.

Nauka w szkole barnabitów. Studia w Akademii Medycznej. Zachwyty niespotykanym wcześniej chrześcijaństwem radosnym. Wstąpienie do focolare. Rozstrzygająca rozmowa ze służebnicą Bożą Chiarą Lubich, połączona z łaską bezwzględnej, osobistej dyspozycyjności. I dlatego...

Berlin Zachodni

... od czerwca 1963 do lipca 1964 – Berlin Zachodni. Ponad rok w stanie uśmiercenia wszystkiego, co było dotąd, co było z tak wielkim trudem osiągnięte. Dyplom doktora medycyny bezwartościowy... A gołąbki za oknem gruchają i gruchają: *Huhuuu!*... Wydają się być tęsknym wołaniem *della Mamma e del Babbo*: „Roberto!”. Mama i Tata zdają się wołać:

– Roberto, wracaj, Roberto!

Ale nie. Nie wracasz do swoich rodziców, nie wracasz do swojej ukochanej Toskanii. Bo Jezus powiedział:

Kto przykłada rękę do pług, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego (Mt 9, 62).

Niemiecka Republika Demokratyczna

Dnia 27 lipca 1964 przekraczasz mur berliński. Zostaniesz w NRD aż do września 1979, czyli przez 15 lat. Podjąłeś wyjątkowo trudną pracę w Lipsku, u boku Clarięgo, dr Giuseppe Santanchè, jako drugi anestezjolog Szpitala św. Elżbiety.

W tym okresie poznajesz Niemców. Jak do dzisiaj bliscy są Twojemu sercu! Jak bliski jest Twój kontakt z Alfredem Mayerhoferem, Winfriedem Schornig, Helmutem Rothman, Christianem Heitman, z Edim Pasieka, z Günterem Madeją, z Hanzem Lubczik... żeby wymienić tylko kilku z tych, którzy dzisiaj zaludniają już Niebiańskie Mariapoli!

W tym okresie zaczynasz pomału poznawać także Polaków. Sprawę naszych odwiedzin w Lipsku ułatwia fakt, że mamy raptem możliwość wyjazdów do NRD na sam dowód osobisty (bez starań o paszport i wizę).

* * *

Nigdy nie zapomnę, jak spod gabinetu lekarskiego dr Margreth Frisch – fokolarina Roswita Bayer zawiozła mnie do męskiego focolare przy Seeburgstrasse 98. Było to właśnie w tych majowych dniach, w roku 1970 (Roberto! 47 lat temu!).

Najpierw na kilka dni, potem na kilka dni od czasu do czasu – na przestrzeni całego mojego pobytu w tych Niemczech Wschodnich – gościliście mnie w lipskim focolare.

W przyszłości miałem sobie zdać sprawę z tego, jak trudne były te moje wizyty – dla Ciebie, dla Clariego, Peppino, Wolframa, Petera, Eberharda. Tymczasem raz po raz zbierałem pochwały, że sprawnie naczynie myję, że po moim sprzątaniu – gdy wyście byli w pracy – nic nie zostało zamiecione pod dywan...

I wtedy zaczęła mi się objawiać tajemnica fokolarinów: szaleńcza miłość do Jezusa opuszczonego. Właśnie pośród kłopotów ze mną (ale wiele jeszcze czasu trzeba było, żeby zaczęło do mnie docierać to misterium).

Polska

Data „27 września 1979 roku” wyznacza początek przygody, która trwa do dzisiaj: przyjechałeś do Polski. Odwiedziłeś w Nowej Hucie Doni – dr Annę Frata – która już wcześniej z Basią Schejbal i z Ewą Spolińską formowała pierwsze w Polsce, żeńskie focolare. I podjąłeś pracę anestezjologa w Trzebnicy, zamieszkałeś we Wrocławiu, ostatecznie w wysokim bloku przy ul. Benedyktyńskiej. I tak było do roku 1991. Co zastałeś w Polsce?

Po Niemczech zastałeś dużą nowość: kraj katolicki, pełne kościoły.

Musiałeś jednak dostrzec także polską biedę i szczególnego rodzaju opór w spotkaniu z Ideałem Ruchu Focolari. Myślę o polskiej mentalności krypto judaistycznej: tu się okazało, że szczytem polskiej doskonałości chrześcijańskiej najczęściej jest ten: „chodzić do kościoła (niczym do synagogi) i w ten sposób miłować Boga; no i z konieczności miłować bliźniego”. W spotkaniu z Tobą niejeden mówił: „Do naszego katolickiego kraju przybywasz z jakimś innym Ideałem?”.

Na szczęście nie było aż tak drastycznych sytuacji, jak ta w Antiochii pizydyjskiej, o której słyszeliśmy przed chwilą:

„Żydzi podburzyli pobożne a wpływowe niewiasty i znaczniejszych obywateli, wzniecali prześladowanie Pawła i Barnaby i wyrzucili ich ze swoich granic” (Dz 13,50).

Nie wyrzuciliśmy Ciebie z naszych granic. Ale różnych rzeczy doświadczyłeś, różne słowa naszych „znaczniejszych obywateli” słyszałeś, ale aż tak źle jak w Antiochii we Wrocławiu nie było. Znaleźli się u Twego boku pierwsi „prefokolarini”.

* * *

Przeżywaliście naloty najrozmaitszych ludzi, także zakonników i genów. Czego ja nie zapomnę? Pewnego dnia wyruszyłem z tymi chłopcami na boisko (szli za Twoim przykładem, świetni byli w piłce nożnej). A wracając z boiska, co mi mówią?

– Roberto na pewno przygotowuje dla nas kolację. Zobaczysz, jak za chwilę – jak mama – wyjrzy przez okno (czy już wracamy).

I tak też się stało. Zrozumiałem, kto to taki „fokolarino”.

* * *

W roku 1992 przeniósłeś się do Krakowa. Powstało męskie focolare przy ul. Sacharowa. Po trzech latach – przy ul. Królowej Jadwigi. Ile spotkań, ile wspomnień!

W roku 2001 rozpoczęła się dla Ciebie nowa przygoda – tutaj, w Mariapoli „Fiore”. Tutaj jednak twoje serce nie wytrzymało tempa życia. Nastąpił zawał. I już się z braćmi żegnałeś, ale przyjechało z Garwolina pogotowie. Powiedziałeś:

– Mam zawał. Proszę o atropinę.

Lekarka zapytała:

– Kim pan jest?

– Lekarzem anestezjologiem.

I zostałeś uratowany. Udały się bajpasy. Z nowym zapałem podjąłeś służbę nam wszystkim, a kondycję wyrabiałeś sobie przez nowe wyczynty rowerowe.

* * *

Tutaj też, w Mariapoli Fiore dopadło Cię powołanie kapłańskie. Pamiętam, jak na pierwszą wieść o tym ks. arcybiskup Damian Zimoń wykrzyknął:

– Roberto kapłanem? Jestem gotów udzielić mu święceń już jutro rano!

A dokonał tego w dniu 23 września 2004.

Szczególny motyw dziękczynienia

O, jest dzisiaj za co dziękować! Jako fokolarino, potem jako fokolarino-kapłan, widziałeś i widzisz jak przy Tobie – także w Polsce – pojawił się cały zastęp chrześcijan (jak ci pierwsi, ale w XX i XXI wieku): Staszek Bista, Włodek Fijałkowski, Leopold Pietroszek, Paweł Wilczek, Jasiu Budzisz, Mikołaj Czech, Tadek Iwanecki... Riccardo! – żeby wymienić tylko niektórych spośród naszych mariapolitów niebiańskich, nie wchodząc w wyliczanie osób z tego pod każdym względem piękniejszego rodzaju „rodu fokolarskiego”, jakimi zawsze się okazują nasze panie.

Zakończenie

Jak wypada nam zakończyć te jubileuszowe wspomnienia?

Trzy dni temu na nowo dotarło do nas wspomnienie mocnych słów pierwszego fokolarina, Marco Ticilla: „*La pensione per noi focolarini non c'è* – dla nas, fokolarinów, nie ma żadnej emerytury w znaczeniu stanu spoczynku!”.

Roberto, Twoje powołanie jest stale aktualne:

„Istnieć dla Boga – jak Maryja!”.



Mam tylko jednego Oblubieńca tu na ziemi:

Jezusa ukrzyżowanego i opuszczonego;

nie mam innego Boga poza Nim.

W Nim jest całe Niebo z Trójcą Świętą

i cała ziemia z ludzkością.

Dlatego to, co Jego, jest moje, nic poza tym.

Jego jest całe cierpienie świata, a więc i moje.

Przejdę przez świat szukając Go

w każdej chwili mojego życia.

To, co mi sprawia ból, jest moje.

Moje jest cierpienie, które dotyka mnie teraz.

Moje są cierpienia ludzi, którzy są obok mnie

(to jest właśnie mój Jezus).

Moje jest wszystko to, co nie jest pokojem, radością,

nie jest piękne, miłe, pogodne... Jednym słowem: to, co nie jest
Niebem. Ponieważ także ja mam swoje Niebo, ale jest ono w sercu
mojego jedyne Oblubieńca. Nie znam innego.

I tak przez lata, które mi pozostały:

spragniona cierpienia, udreki, rozpaczy, smutku, rozdarcia,

wygnania, rozłąki, opuszczenia...

wszystkiego, czym On jest,

a On jest Grzechem.

Tak osuszę łzy udręczenia

wielu serc obok mnie,

a dzięki jedności z moim wszechmocnym Oblubieńcem,

tych, które są daleko.

Przejdę jak ogień,

który spala to, co ma być zniszczone,

a pozostawia jedynie prawdę.

Ale trzeba być jak On: być Nim w obecnej chwili życia.

